

OZIENNIK NARODOWY

wychodzi o godz. 8-ej rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych

TEATR

"VICTORIA"

Początek w dnie powszednie od g. 8-ej, w dnie świąteczne od g. 4-ej.

Dziś zmiana programu

KINO

"CZARY"

Początek w dnie powszednie o g. 5-ej, w dnie świąteczne o g. 3-ej.

Nowy program od poniedziałku 2 go do środy 4 grudnia

GRZECH

Przegląd wojsk Polskich w Ostrowiu

CZĘŚĆ DRUGA
Natura

Wspaniały dramat życiowy w 5-ciu aktach. Wybitna tragiczka Ressel Orla w roli głównej

BANK UDZIAŁOWY W PIOTRKOWIE

ul. Kaliska Nr. 9

dawniej Towarzystwo Wzajemnego Kredytu Gubernji Piotrkowskiej

przyjmuje zapisy na

5%

Pożyczkę Państwa Polskiego

3-cia LOTERJA KLASYCZNA NA RZECZ TOWARZYSTW KULTURALNO-OSWIATOWYCH

23,500 losów, na które pada połowa t. j. 11,750 wygranych i 5 premii

Co drugi los wygrywa. Główna wygrana 300.000 marek.

Ciągnięcie I-ej klasy 10 i 13 stycznia 1919 roku.

Zarząd, Warszawa Królewska, 23. 1923

KALENDARZE SCIENNE na 1919 rok

oraz terminowe, tablicowe i kieszonkowe hurtowo i detalicznie sprzedaje

Drukarnia p. f. „A. PAŃSKI“

Piotrków, Bykowska 56.

1917

Zamiary koalicji w Polsce

Przed dwoma tygodniami wysłała Komisja Likwidacyjna prof. dr. Tadeusza Grabowskiego i prof. Konopczyńskiego z misją do generała D'Esperey, który bawi w Belgradzie, celem przedstawienia mu sprawy polskiej, w szczególności sprawy Galicji wschodniej.

Prof. Grabowski powrócił właśnie do Krakowa i złożył w Komisji Likwidacyjnej sprawozdanie z podróży. W przejeździe do Belgradu zatrzymali się obaj delegaci polscy w Budapeszcie, gdzie złożyli wizytę ministrowi Barcie, który zaznaczył, że państwo węgierskie pragnie utrzymania dobrych stosunków z Polską i życzy sobie, aby cała Galicja pozostała przy Polsce.

W Belgradzie na konferencji z generałem Henrys delegaci przedstawili cel swego przybycia, który streszczał się w następujących punktach: 1) Polska pragnie, aby koalicja wysłała komisję osobną do Lwowa, celem uregulowania sporu polsko-ruskiego. 2) Aby koalicja wysłała komisję do Lwowa, celem zaprowadzenia tam porządku. 3) Aby koalicja wysłała do Galicji kilka batalionów swych wojsk, celem obsadzenia głównych miast w Galicji wschodniej: Lwowa, Stanisławowa, Stryja i Borysławia. 4) Życzeniem Komisji Likwidacyjnej jest,

aby w Galicji wschodniej stworzono ciało administracyjne, złożone z Polaków i Rusinów z komisarzem koalicyjnym na czele. Nadto wręczyli delegaci generałowi francuskiemu memoriał o intrygach rusko-austriackich i przedstawili kwestję żydowską i charakter rozruchów w Galicji.

Jak dzienniki krakowskie donoszą, generał Henrys oświadczył, że odnośnie do tych kwestji wysłał telegram do generała D'Esperey, który również telegraficznie zawiadomił konferencję wersalską o tych sprawach po poprzednim porozumieniu się z polskim komitetem w Paryżu. Telegram ten został też istotnie wysłany, a na odpowiedź poczeka prof. Konopczyński w Belgradzie.

Generał Henrys zaznaczył jeszcze, że koalicja opanuje do Nowego Roku Rosję i zagrozi drogę bolszewikom do Polski. — Wojska koalicyjne maszerują już na Kijów, a wśród tych wojsk znajdują się liżne oddziały polskie. W dalszym ciągu oświadczył generał francuski, że Francja żywi pragnienie, aby Polska powstała w granicach historycznych.

W czasie swego pobytu w Belgradzie członkowie misji złożyli wizytę redaktorowi Gawryłowiczowi, u którego zastali liczne grono polityków serbskich, czarno-

górskich, bośniacko-hercegowińskich, sławońskich i z okolic Trjestu. Rozmowa toczyła się na temat obecnych stosunków politycznych. W drodze powrotnej prof. Grabowski zatrzymał się w Budapeszcie, gdzie odwiedził pułkownika Vaux, szefa misji koalicyjnej dla kontrolowania przeprowadzenia warunków zawieszenia broni.

Przegląd Wieczorny donosi: Przedstawiciel frakcji rew. PPS w Rządzie Ludowym, dr. Witold Jodko, mąż zaufania rządu w ministerstwie spraw zagranicznych, oświadczył wczoraj na posiedzeniu rady delegatów robotniczych, że wojska koalicji zajęły już całą Bukowinę i Stanisławów oraz że posuwają się w kierunku Lwowa. W Polsce sprzymierzeni mają zamiar ograniczyć się do małych oddziałów, sądzą bowiem, że do tego czasu armja polska będzie już na tyle zorganizowana, że potrafi sama bronić swych granic.

PRZEMÓWIENIE PIŁSUDSKIEGO

Na wieczerzy urządzonej przez komendę POW i Zrzeszenie byłych wojskowych polskich, wygłosił kom. Piłsudski przemówienie, z którego podajemy najistotniejsze ustępy:

Koledzy i towarzysze broni! Wypadło mi w życiu mojem największe szczęście, jakie wypaść może żołnierzowi polskiemu. Gdy myślą przebiegnę dzieje żołnierza polskiego w przeszłości, gdy spojrzę na to znane postacie historyczne, tak drogie sercu żołnierza polskiego, to z pewnym podziwem myślę, dlaczego mnie wypadło tyle szczęścia, gdy im tego szczęścia nie dano przeżyć. Oto ja, Wasz Wódz, oto ja Wasz Naczelnik, pierwszy mam szczęście przywitać swoich podkomendnych, przywitać tych, których w bój prowadziłem, przywitać jako żołnierzy Wolnej, Zjednoczonej Polski. Im, tym naszym przodkom, tym, przed którymi korzyliśmy się będąc w niewoli, im to szczęście nie było dane.

Zwracam się do Was, jako do tych, których niegdyś 6 sierpnia 1914 roku w bój wyprowadziłem; zwracam się do Was, jako do tych, którzy, w kraju naszym umieli przygotować zastępy ludzi zdanych, gotowych sercem i duszą być we wszystkich wypadkach mężnymi żołnierzami polskimi.

6 sierpnia — krótki okres czasu — byliśmy wolnymi żołnierzami wolnej Ojczyzny. Żadna ręka obca nie śmiała się na nas wówczas położyć, lecz byliśmy wówczas tem, czem w długiej przeszłości naszego narodu był zawsze żołnierz Polski. Nie byliśmy właściwie wojskiem, byliśmy

wolontarjuszami, byliśmy zapaleńcami. Tej twardej, codziennej służby żołnierskiej nie umieliśmy. Mieliśmy jedną, wielką cnotę, której nie zna żadne wojsko: cnotą tą jest żywe współzycie z całym otoczeniem.

Każda cnota ma swój dodatek, który jest wadą i ta wada, o której otwarcie Wam, jako kolegom powiem, i w Was również wszystkich istnieje. Czy będę mówił o swoich podkomendnych w 1 Brygadzie, czy będę mówił o POW., to wada ta, wada głęboka, istnieje. Tą wadą jest nadmiar tej cnoty, o której mówiłem poprzednio, wada jest nadmiar indywidualnej inicjatywy, wada jest szybkość reagowania na każde poszczególne zjawisko w swoim otoczeniu. Ten nadmiar inicjatywy i ta wrażliwość na to, co się dzieje dokoła, jest tą wadą, której wojsko, jako wojsko, mieć nie może.

Usunięcie tego nadmiaru cnoty, który staje się wadą, jest dziełem wychowania przez długoletnie trwanie w wojsku, budowaniem na inny sposób, niż ten, który był udziałem Waszym, że powiem zdanie jednego z naszych kolegów pierwszobrygadowych, kapitana Olszyny: „W wojsku porządek musi być. Ten porządek, ten stały, codzienny, w każdej chwili istniejący w duszy, w zachowaniu, w obcowaniu, porządek wojskowy, którego Wam brakuje, ten musi być dany przez kolegów, z którymi obecnie wy wszyscy się łączycie, przez kolegów, którzy ten porządek przez długie lata służby wojskowej w siebie wessali.

To jest mój program, Panowie, w stosunku do Was. Z tym programem idę, do tego programu wszystkich Was nawoływać będę. Polska tworzy się w chaosie. W tym chaosie wojsko stanowić musi przykład szybkiego tworzenia porządku wewnętrznego i szybkiego organizowania się. Niech u nas przynajmniej Kraków, wbrew przysłowiu, w jeden dzień się buduje, wtedy, gdy wszystko dokoła tak długo i w tak ciężkich cierpieniach budować się musi. Koledzy! zakończcie okrzykiem, za który działo się i ojcowie umierali, zakończcie okrzykiem, za który nasi koledzy krwią serdeczną, krwią polską broczyli. Koledzy! Niech żyje Polska!

— Pretensje Czechów. Poseł czeski Lecher, który przybył do Krakowa, zjawił się w Komisji Likwidacyjnej i zgłosił pretensje Czech do Śląska Cieszyńskiego. Wiadomość ta wywołała w mieście wielkie poruszenie. Dzienniki notują, że poseł Lecher wyjeżdża z Krakowa do Warszawy celem przedłożenia rządowi warszawskiemu w imieniu rządu czeskiego memoriału w sprawie Śląska Cieszyńskiego.

Głos męczeńskiego Podlasia

P. Ignacy Humnicki w imieniu wszystkich sier ludności Podlasia złożył na ręce bawiących w Warszawie oficerów francuskich w celu wręczenia rządowi państw koalicyjnych protest z powodu gwałtów, popełnianych przez Niemców na Podlasiu. Przytaczamy protest ten poniżej:

„Już czwarty rok mija, jak ludność Podlasia znosić musi najcięższą i najbardziej niewygodną administrację niemieckich komend wojskowych, wysysających z niej wszystkie soki żywotne.

Znoszono to wszystko, wierząc że nadejdzie chwila wyzwolenia. I nadeszła ta chwila, lecz nie dla Podlasia.

Bo oto i teraz, w chwili tryumfu całego świata cywilizowanego nad burzycielem pokoju, w chwili, gdy naród niemiecki zdruzgotany moralnie i materialnie zebrze o złagodzenie warunków zawieszenia broni; w chwili, gdy wszystkie narody odetchnęły swobodnie — ludność naszego zakątka po dawnemu pozostaje we władzy niemieckich żołdaków.

Nic się nie zmieniło. Zamiast generalów rządzą Rady żołnierzy, lecz z pomocą tychże metod pruskich.

Drobne nieporozumienia, wywołane przez dzieci lub zapaleńców, wywołują mordowanie bezbronnej ludności i karne ekspedycje, których rezultatem są znowu trupy i spalone wsie i folwarki. Zamiast sądu lub komisji działają karabiny maszynowe i granaty.

Protestujemy wobec narodów koalicyjnych przeciwko tym strasznym gwałtom, tem straszniejszym, że popełnianym w czasie pokoju.

Niech Francja nie zapomina śmierci dziecka alzackiego, które groziło najeźdźcy drewnianą łuzycą i niech nie zapomina krwi dzieci naszych, mordowanych podczas pertraktacji pokojowych!

Szkolnictwo na Śląsku

Z Ministerstwa W. R. i O. P. komunikują: W tych dniach powrócił do Warszawy p. Opuszyński, delegowany przez Ministerstwo do Cieszyna celem przejęcia pod zarząd centralnych władz oświatowych polskich szkolnictwa w Księstwie Cieszyńskim.

Ze sprawozdania p. Opuszyńskiego wynika, że sprawy szkolne na Śląsku Cieszyńskim powierzone zostały Komisji Szkolnej, wyłonionej zgodnie z wnioskiem p. Opuszyńskiego do Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego. Komisja ta, nie mogąc wskutek trudności komunikacyjnych porozumieć się z Warszawą w sprawie zalegalizowania swych czynności, przystąpiła bezpośrednio do pracy nad organizacją szkolnictwa polskiego na Śląsku.

Zasady organizacji tej mają charakter prowizoryczny do czasu ustalenia się organizacji szkolnej w całej zjednoczonej Polsce. Ze względu na niezwykle skomplikowane stosunki narodowościowe i administracyjne pozostawiono organizacji tej bardzo szeroko zakresloną autonomję lokalną.

Ministerstwo W. R. i O. P. uzyskało w Radzie Ministrów aprobatę tej organizacji, ujętej w formie tymczasowej ustawy o szkolnictwie w Księstwie Cieszyńskim i przychylając się do wniosku Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego mianowało. P. Ludwika Zatoryna przewodniczącym Komisji szkolnej Ks. Cieszyńskiego, D-ra Ernesta Parnika inspektorem szkół średnich, p. Bogusława Hezckę inspektorem szkół elementarnych i seminarjów nauczycielskich.

Straszny powrót robotników polskich z Niemiec

Z Saksonji, Hanoweru, Westfalji, Hamburga, ba, nawet z Francji, 5 km. za frontem pracowali, wracają do Ojczyzny jeńcy, internowani, robotnicy sezonowi, mężczyźni, kobiety, dzieci. Przez całą długość Rzeszy niemieckiej bez opieki, bez wskazówek, bezradni, bo po niemiecku nie umieją, i głodni, ach, jak głodni!

Wszyscy ci biedacy, a było ich przed rozejmem 750,000 w Rzeszy, dojeżdżają do Torunia koleją, czekając na niektórych stacjach po 36 godzin, wracając z mieniem całym, rodziną, dziećmi maleńkimi, co się w niewoli rodziły.

Od dwóch tygodni przepływają ich codziennie setki przez dworzec główny w

Toruniu. Wielu nie posiada grosza pieniędzy, bo im za czas ostatni nie wypłacano; byli tacy, którym za miesiąc zapłaty nie dano.

Głodni, (niektórzy od kilku dni nic w ustach nie mieli), z zimna drżący, bezradni, stoją gromadkami, siedzą na zimnych kamieniach, zastygli w bólu i męce. Czeka — ratunku — lub końca. Tylko niemowlęta płaczą żałośnie — konają w rękach matek.

Tak wracają polscy robotnicy — z niemieckiej »republikii ludowej«.

W sprawie tej ostatnie dzienniki poznańskie przynoszą takie alarmujące wieści:

Nowy rząd Niemiec republikańskich wyrzucił na całym zachodnim pograniczu Polski setki tysięcy jeńców rosyjskich. Nikt ich jeszcze dokładnie policzyć nie zdołał, sami Niemcy obliczają ten potop, który Polskę ma zalać, do wysokości 800 tysięcy ludzi.

Ośmset tysięcy!

Czy rozumiecie tę cyfrę okropną?

Ośmset tysięcy ludzi wywieziono z Niemiec i odebrawszy im na granicy ostatnie resztki mienia i żywności, wpędzono przez pas graniczny do Polski, i oto milionowa fala głodnych nędzarzy, ciżba półtrupów lub obłąkanych rozpaczą, pcha się po wszystkich gościach pogranicza polskiego, siejąc swym szlakiem setki trupów, roznosząc po kraju krzyk głodu i wściekłości, grabież, zarazę, anarchję.

Czy w pikelhaubie, czy z czerwoną przepaską na ramieniu — prusak jest zawsze prusakiem.

Warszawa wiecjuje

(Koresp. »Dziennika Narod.«)

Warszawa wiecjuje, życie polityczne wra, kipi. Od gorących mów śnieg taje na ulicach. Od wczesnego ranka do późnej godziny w nocy, Warszawa wiecjuje. Na ulicach tworzą się grupy, grupki ludzi rozprawiających o »polityce«. Nie brak też drobnych zatargów na tle nieporozumień, różnicy przekonań, rasowej niechęci, często niezrozumienia, o co właściwie mówcy chodzi. Epizody te kończą się często w komisariacie. Onegdaj na ulicy Moniuszki wśród zebranych licznie przechodniów prowadziła spór pani B. z jakimś osobnikiem o wybitnie semickich rysach. Przyszło do sprzeczki. Osobnik ów uderzył p. B. w twarz pięścią, za co otoczenie poturbowało porządnie krewkiego wiecownika.

Wśród zgromadzonych na Krakowskim Przedmieściu ktoś zaproponował »idziemy do ministerjum! Isc — to isc«. Gdy przyszłi przed gmach ministerjum, ktoś krzyknął: precz z rządem! O mało co nie dostał lania ów osobnik, była to grupa P. P. S. a że zebranych na ulicy jednym wezwaniem można zaprowadzić, gdzie się komu podoba, zebrani pepesowcy przypuszczali, że te ktoś z ich partji wyzwa do pochodu.

W innej znów grupie toczy się spór na temat socjalizacji przemysłu, handlu i t. p. Jeden z przeciwników socjalistycznych zapytuje zaperzonego i roznamiętnionego głosiciela zasad szerokiego programu socjalistycznego, czy wie, co powiedział Zajdlitz i Kopenszteter o socjalizacji ziemi, przemysłu i handlu? »Nie wiem, co oni tam powiedzieli! — Ano jak nie »wiesz«, to po co gadasz, co ty za socjalista, jeżeli nie wiesz, co powiedział Zajdlitz i Kopenszteter«. »Precz z nim!« — tłum krzyczy. Nielotunni wiecownik znika w tłumie.

Przeciwko misji dyplomatycznej niemieckiej stała demonstracja. Jak się nie miazki czują przy tak gościnnem przyjęciu?

Chłopcy sprzedający gazety w krzyku: »Kessler się boi, a broi«, »Dyplomaci marni, będą na latarni!« Warszawa nigdy nie traci humoru. Humor ten beztrudki, a często pełen satyry jest jednym z jej charakterystycznych rysów.

Notatki polityczne

Czesi zajęli Gniwin (Brüx). »Narodni Listy« donoszą z Gniwina: Wojska czeskie w sile 1000 ludzi obsadziły miasto wśród zaciętych walk. Dworzec jest w rękach czeskich. Kolej Uście-Cieplice wstrzymała komunikację. Górnicy przetrwali tor między Komotowem a Gniwinem, aby przeszkodzić transportowi niemieckich wojsk z Komotowa i Chebu. Po stronie niemieckiej było 7 zabitych, 14 rannych, po czeskiej 6 rannych.

Bolszewizm wśród wojsk czeskich. Z Temesvaru donoszą: Wśród wojsk czeskich, które obsadziły miasto,

objawia się silny bolszewizm. Żołnierze usunęli oficerów, rabują i plądrują miasto, i wywożą mienie obywateli.

Rozbrojenie Niemców na Węgrzech. Jak słyhać, węgierska Rada stanu uchwaliła na wezwanie komendanta francuskiego, bawiącego w Budapeszcie, rozbroić i internować wojska niemieckie, znajdujące się jeszcze na terytorjum węgierskiem. Wojska te liczą 170.000 żołnierzy. Obiega zresztą pogłoska, że rząd niemiecki po cichu zgodził się na to zarządzenie.

Zagrzeb 30 listopada. Rijekę obsadzili wojska angielskie.

Poszukiwanie winowajców wojny na Węgrzech. Organ socjalno-demokratyczny »Nepszawa« donosi: Rząd ludowy uchwalił na wczorajszym posiedzeniu utworzyć komisję dla stwierdzenia współwiny w wojnie członków byłego rządu. Prace przygotowawcze powierzono ministrowi Kunyemu.

Ruch rewolucyjny we Włoszech? Według informacji gazet niemieckich we Włoszech dają się zauważyć oznaki wrzenia rewolucyjnego, które ma na celu obalenie Królestwa i utworzenie socjalistycznej republiki. Pod wrażeniem przygotowujących się wypadków odbyła się w Rzymie — jak podaje informator »Abend« — rada koronna, na której Sonnino przedstawił królowi powagę położenia. Podnoszono także, że ruch we Włoszech podsycający jest przez rewolucyjne czynniki niemieckie i rosyjskie.

Francuzi uciekają z Rosji. »Temps« donosi, że mnóstwo Francuzów ucieka z Rosji, aby uciec przed terrorem bolszewików.

Obawy bolszewików przed koalicją. Dzienniki londyńskie donoszą: Bolszewickie okręty wojenne zakładają miny w portach fińskich, aby przeszkodzić zbliżeniu się okrętów wojennych koalicji do Kronsztadtu. Bolszewicy skonsygnowali na wodach kronsztadzkich cztery dreadnoughty które jednakże znajdują się w bardzo złym stanie. Ponadto znajdują się tam minierki, kontrtorpedowce i krążowniki bolszewickie.

Bawarja zrywa z Berlinem. »Koresp. Hoffmann« donosi: Ministerstwo spraw zewnętrznych wysłało następujący telegram do bawarskiego posła w Berlinie celem wręczenia go urzędowi spraw zagranicznych: Ponowne próby kontynuowania starych metod urzędu dla spraw zagranicznych i oszukanie niemieckiego ludu w rozpoznaniu prawdy powodują ministerstwo spraw zagranicznych państwa ludowego Bawarii do zerwania wszelkiego kontaktu z obecnymi reprezentantami urzędu dla spraw zagranicznych.

Koalicja przeciw obecnym rządowi niemieckim »Berliner Tageblatt« donosi: Nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że koalicja ma silny zamiar pokonać niemieckie Rady robotniczo-żołnierskie.

Koalicja zażądała wydania Wilhelma. Koalicja przez swoich zastępców w Hadze zażądała już oficjalnie wydania cesarza Wilhelma.

Przed konferencją pokojową. Orlando i Sonnino wyjechali przedwczoraj na rokowania przedwstępne w sprawie konferencji pokojowej Clemenceau i Orlando przybędą do Londynu, aby z Lloydem Georgem umówić ostateczny termin konferencji, który — według doniesień paryskich — ma być przyspieszony.

17 grudnia otwarcie kongresu »Ceskie Slovo« donosi, że konferencja pokojowa w Wersalu rozpocznie się dnia 17 grudnia. Jednym z pierwszych przedmiotów obrad będzie kwestja czesko-słowacka.

1500 uczestników Kongresu pokojowego. Z Paryża donoszą, że w kongresie pokojowym weźmie udział conajmniej 1500 oficjalnych uczestników. Liczba zaś uczestników bez mandatu bezpośredniego będzie zapewne potrójna.

Detronizacja Nikity. Połączenie Czarnogóry z Serbią. Czesko-słowackie biuro prasowe donosi: Wielka skupsztyna czarnogórska postanowiła jednogłośnie detronizować króla Nikite z dynastji i przyłączenia Czarnogóry do Serbji pod berłem króla Piotra.

Pod uchwałą podpisani są: Sarva Serwić, prezydent i Vukotić, sekretarz.

Okręty niemieckie dla koalicji. Wydawanie niemieckich okrętów wojennych koalicji już się skończyło. W portach koalicji internowanych jest ogółem 122 łodzi podwodnych niemieckich.

Na morzu Bałtyckim usuwa się obecnie miny i zamknięcia siatkowe.

Okręty niemieckie i rosyjskie, które

znajdowały się w Sebastopolu zostały również wydane koalicji.

Abdykacja Wilhelma. Teraz dopiero pod naciskiem zapewne koalicji b. ces. Wilhelma ogłasza, iż zrzeka się na zawsze tronu i zwalnia wszystkich z przysięgi.

Stanowisko Poznańców

Z kół zbliżonych do posłów poznańskich komunikują, iż ostateczne swe stanowisko wobec obecnego rządu sformułowali oni w ten sposób:

Rekonstrukcja gabinetu ma być zasadnicza, nie osobista. Chodzi im o zmianę linii partyjno-politycznej gabinetu. Największy nacisk kładą na obsadzenie teki ministra spraw zagranicznych. Nie godzą się na zaproponowaną przez p. Moraczewskiego koncepcję: minister spraw agr. prof. Smoleński, I-szy wiceminister p. Wasilewski, II p. Seyda.

Posłowie poznańscy utrzymują, iż premier Moraczewski nie godzi się, by ministrem spraw agr. został zdecydowany zwolennik koalicji, gdyż w tym wypadku 400 tys. niemieckich żołnierzy, znajdujących się na Wschodzie zaleje całą Polskę. Poznańscy twierdzą zaś, że właśnie zdeklarowany zwolennik koalicji potrafi temu zapobiedz.

Co do Ludowej Rady Naczelnej, która zbierze się w Poznaniu dnia 3 grudnia, to głównie zajmie się ona, zdaniem posłów wielkopolskich, sprawami polityki wewnętrznej w b. dzielnicy pruskiej. Za najważniejsze zadanie uważają posłowie poznańscy obsadzenie stanowisk przez Polaków. Jako rzecz drugorzędna ma być załatwiony stosunek Poznańskiego do obecnego rządu.

Poznańskie nie tworzy rządu

»Korespondencja Polonia« zwróciła się do p. Korfanteo w sprawie doniesienia jednego z pism krakowskich, jakoby w Poznaniu miano tworzyć osobny rząd narodowy.

P. Korfianty oświadczył co następuje: »Wiadomości, jakoby była dzielnica pruska zamierzała stworzyć osobny rząd narodowy, jeżeli do dnia 3-12 nie powstanie gabinet koalicyjny, jest zgoła mylna. O podobnych zamiarach nic nie słyzałem a Poznańscy, którzy przybyli do Warszawy, stanowczo wiadomości tej przeczą. Dzielnica ongi pruska pozostaje dzielnicą ładu i dochowa solidarności narodowej, zwłaszcza, że w niedługim czasie będzie miała prawdopodobnie wielkie zadanie do spełnienia

Obchód listopadowy w Sulejowie

Dnia 29 bm. jako w 88 rocznicę wiekopomnej nocy listopadowej, odbyło się o godz. 10-tej rano uroczyste nabożeństwo w sulejowskim kościele parafjalnym, w czasie którego ks. prefekt Mieszczański wygłosił duchem patriotycznym owiane kazanie. Piękne i mocne słowa kazońdziej, wielbiące gorącą miłość Ojczyzny, znaczący ewolucję obchodu rocznicy smutku w pamiętkę wesela, spełnionych nadziei. W czasie mszy świętej pienia religijne z towarzyszeniem organu wykonał p. Jaskólski, poczem młodzież szkolna odśpiewała polski hymn państwowy.

Po nabożeństwie odbył się uroczysty poranek w murach gimnazjum zaciszańskiego z inicjatywy dyrektora Rutkowskiego, zorganizowany przez profesorów Andrzejczka i Jabłońskiego. Na program złożyły się produkcje chóru pod batutą absolwenta konserwatorium muzycznego w Warszawie p. Wacława Malinowskiego; prelekcja prof. Jabłońskiego z Krakowa, który w barwnych słowach nakreślił to i wypadki historyczne roku 31, poczem uczniowie Erchard, Hertes i Balcerski z odczuciem i pięknem opracowaniem wygłosili utwory »Śmierć pułkownika«, »Grażynę« i »Redutę Ordona«.

Na zakończenie przemówił dyrektor zakładu p. Rutkowski, wnosząc serdecznie i z radością podjęty okrzyk na cześć wolnej i niepodległej Ojczyzny. Po odśpiewaniu »Roty« Konopnickiej rozesłała się młodzież z podniosłym nastrojem do domu. Udział w uroczystości obok gimnazjum zaciszańskiego wzięło również progimnazjum żeńskie z panią prof. Strzelecką na czele jak również profesorowie Buzek, Semelka, Sykutowski, sekretarz Majewski i inni.

ZAWIADOMIENIE

Z powodu wyjazdu Teatru Czarneckiego do Radomska przedstawienia rozpoczną się od Soboty dnia 7 grudnia b. r.

Zaznaczyć należy, że kościół po za młodzieżą gimnazjalną świecił zupełną pustką a żałować należy, że szersze warstwy patriotycznego społeczeństwa sulejowskiego nie zainteresowały się rocznicą powstania listopadowego.

Powiększenie Rad miejskich

Wczoraj nadeszła na ręce prezydenta m. p. Nowickiego następujące pismo:

Piotrków, 2 grudnia 1918 r.

myśl telegraficznego rozporządzenia Ministerstwa Spraw. Wewn. w Warszawie z dn. 1 grudnia 1918 r., upraszam W. Pana Prezydenta, by natychmiast pod swym kierownictwem uzupełnił drogą kooptacji dotychczasowy skład Rady miejskiej przedstawicielami jaknajszerszych warstw ludności. Liczba nowych członków 5 proc. ponad liczbę dotychczasowych radnych.

Uzupełnienie składu Rady Miejskiej musi być uskutecznione do 10 grudnia 1918 roku, o czym należy mnie zawiadomić najpóźniej do godziny 10 rano tegoż dnia.

W razie nieustalenia Rady Miejskiej drogą porozumienia do czasu powyższego terminu, zarządzone zostają wybory uzupełniające kurji puwshcznej.

Komisarz ludowy

W. Malanowski

Równocześnie nadszedł do Zarządu miasta takiej samej treści telegram, podpisany przez ministra spraw wewnętrznych p. Thugutta, z którego wynika, że powyższe zarządzenie odnosi się do wszystkich Rad miejskich.

Sprawa powyższa będzie zapewne przedmiotem obrad najbliższego posiedzenia Rady m.

KRONIKA

3 Grudnia. Wtorek
Franciszka Ksawerego W.
Wschód słońca o g. 7 m. 52. Zachód słońca o g. 3 m. 47. Wschód księżycy o g. 7 m. 30 pp. Zachód księżycy o g. 3 m. 53 pa.

— Ober-Ost przeciw Polsce. Komenda naczelna Ober-Ostu prowadzi w dalszym ciągu politykę, zainicjowaną przez stworzenie litewskiej Taryby i przesładowanie elementów polskich. Obecnie Ober-Ost, nie pozwalając polakom organizowania milicji, popiera organizowanie milicji litewskiej i żydowskiej.

— Mobilizacja w Galicji wschodniej. Tymczasowy Komitet Rządowy we Lwowie wydał następujące zarządzenia: 1) Wszyscy mężczyźni narodowości polskiej, urodzeni w latach od włącznie r. 1883 do włącznie r. 1901 podlegają obowiązkowi służby wojskowej.

2) Byli czynni oficerowie i urzędnicy armji austriacko-węgierskiej, narodowości polskiej, podlegają obowiązkowi służby wojskowej włącznie aż do 45 roku życia. 3) Rodziny pełniących służbę czynnie w wojsku polskiem, mają prawo do poboru zasiłku ze skarbu państwa polskiego w granicach dotychczasowych.

— Najście na biura prezydium Rady ministrów. Z Warszawy donoszą, że w piątek grupa demonstrantów wtargnęła przemocą do biur prezydium Rady ministrów. Niektórzy komentowali to jako próbę zamachu stanu ze strony żywiołów antyrządowych. W sprawie tej ministerstwo spraw wewnętrznych po uzyskaniu aprobaty prezydenta ministrów wszczęło energiczne śledztwo. Winni zostaną pociągnięci do surowej odpowiedzialności. Stery rządowe są zdania, iż demonstranci onegdajsi dopuścili się obrzydliwych czynów.

— P. Villaine, delegat francuski

który bawił we Lwowie od tygodnia, wyjechał z powrotem do Jass.

— Kapitan Turturjan, delegat armji rumuńskiej jest we Lwowie. Zbiera on żołnierzy i oficerów rumuńskiej narodowości, rozprószonych po Galicji i ma ich wywieźć do Rumunii. Kapitan Turturjan działa w porozumieniu z władzami wojskowymi polskimi.

— Dzielny 40 pułk piechoty. Do Rzeszowa przybył rzeszowski 40 pułk piechoty, przywoząc z sobą cały wojenny rynsztunek, mieszczący się przeszło w 80 wagonach. Żołnierze wracali z frontu włoskiego i mimo kilkakrotnej próby wojskowych władz austriackich po drodze do ojczyzny nie dali się rozbroić. Przywieźli ze sobą nie tylko broń wszelkiego rodzaju i amunicję, ale nawet haubice, kuchnie polowe itp. W podobny sposób powrócił, jak już donosiliśmy, do Jarosławia z Ukrainy tamtejszy 90 pp.

— Generalna Komenda. Komenda wojskowa w Krakowie zmieniła swoją nazwę na generalną komendę wojskowską. Komend takich jest w Polsce 4, a mianowicie w Warszawie, Łodzi, Krakowie i Lwowie.

— W Belwederze. Od soboty Naczelnik Państwa Piłsudski urzęduje w Belwederze.

— Podwyższenie osobowej taryfy kolejowej. Wbrew zapowiedzi władz kolejowych, taryfy osobową podwyższono o kilkanaście procent.

— Zjazd chłopów i ziemian. W kołach umiarkowanych demokratycznych i ludowych powstała inicjatywa zwołania do Warszawy w grudniu powszechnego zjazdu chłopów i ziemian. Zjazd ma być organizowany w ten sposób, że każda wieś i osada wysłać dowolną obraną przez siebie liczbę delegatów. Zjazd ma się wypowiedzieć w sprawach polityki i aktualnych zagadnień chwili obecnej. Jednym z celów zjazdu będzie określenie stanowiska względem obecnego rządu i ordynacji wyborczej do Sejmu ustawodawczego.

— Siedziba ruska w Złoczewie. Dzienniki donoszą, że członkowie Rady Narodowej z Kostiem Lewickim na czele, którzy wraz z wojskami ukraińskimi uciekli ze Lwowa, osiedli w razie w Złoczewie, gdzie w budynku Rady powiatowej urządzili biura. Również redakcja „Dziennika” przeniosła się do Złoczewa i tam wydaje swój dziennik.

— Napad bandytów na posła Tetmajera. Dzienniki donoszą, że dnia 28 b. m. wieczorem bandyci napadli na dom posła Tetmajera w Bronowicach pod Krakowem. Posł. Tetmajer nadjechał właśnie do domu w chwili, gdy bandyci zaczęli go oblegać. Bandyci uzbrojeni byli w koły i broń palną. Cała rodzina posła Tetmajera i służba uzbrojona była również w broń palną. Bandyci zaczęli strzelać do domu, skąd odpowiedziano im również strzałami. Nad ranem po przybyciu milicji bandyci zbiegli.

— Legionistki. Dzienniki donoszą, że po stronie polskiej walczyły we Lwowie oprócz młodzieży szkolnej w wieku 14 lat także uzbrojone legionistki, które spisywały się bardzo dzielnie. Ogólną uwagę zwracała swoją odwagą pani Trzebiecka, która z karabinem w ręku pełniła służbę na jednym z najtrudniejszych odcinków, pod cytadelą. Wśród ochotniczek znajdowały się kobiety z rozmaitych sfer. Były słuchaczki uniwersytetów i konduktorki tramwajowe, córki radców i córki dozorców domów, wszystkie walczyły razem obok siebie. Poległo ich 16.

— Pobudka. donosi, że między poległymi legionistkami znajduje się p. Józefa Walter oraz legionistka Tynikówna, która samorzutnie zdobyła karabin maszynowy.

— Posady nauczycielskie. Biuro pośrednictwa pracy przy Ministerstwie W. R. i O. P. zawiadamia, że wakuują posady nauczycielskie w szkołach powszechnych na prowincji. Wymagane kwalifikacje: seminarjum nauczycielskie lub 6 klas szkoły średniej z praktyką. Zgłaszać się należy w godzinach od 10 do 12-ej rano pod adresem: Al. Ujazdowski 20, II piętro.

— Sprawozdania statystyczne szkolne. Pomimo to, że termin nadsyłania przez szkoły średnie wypełnionych

kwestjonariuszy upłynął z dniem 15 paźdz., niektóre szkoły dotychczas jeszcze nie przesyłały Ministerstwu wspomnianych kwestjonariuszy. Wobec tego Ministerstwo wzywa wszystkie te szkoły o niezwłoczne odesłanie należycie wypełnionych kwestjonariuszy.

Z miasta

— Komisarz ludowego m. Piotrkowa. Jak słyhać p. Malanowski b. lustrator gmin w pow. Piotrkowskim za rządów okupanta zamianowany został przez rząd warszawski komisarzem na powiat Piotrkowski. Pełniący dotąd funkcje komisarza, p. Dunikowski wyjeżdża do Warszawy, gdzie w Ministerstwie spraw wewnętrznych obejmuje urząd jednego z instruktorów starostw. P. Malanowski już objął urządowanie.

— Wiec robotniczy zwołany przez miejscową P. P. S. odbył się w niedzielę popołudniu w sali Rzemieślników. Omawiano aktualne sprawy polityczne oraz sprawy robotnicze. Uchwał żadnych nie powzięto.

— Zabawa dziecienna na rzecz szwalni dla Wojska Polskiego odbędzie się dnia 8 grudnia, staraniem „Sokoła”. Program wiele urozmaicony. Początek o godz. 4 popoł. Ceny miejsc od 5 kor.

— Zebranie organizacyjne urzędników odbyło się w niedzielę w sali Dobroczyńności przy udziale kilkuset osób. Po dłuższej dyskusji uchwalono ustawę związku, poczem dokonano wyboru pierwszego zarządu. Wynik wyborów nie został jeszcze ustalony. W wolnych wnioskach poruszono szereg spraw. Zebranie przeciągnęło się do późnego wieczoru. Szczegółowe sprawozdanie z zebrania podamy.

— Podrożenie biletów na kolejce sulejowskiej. Zarząd dr. żel. podjazd. Piotrków—Sulejów komunikuje:

„Cena węgla kamiennego, tego podstawowego artykułu eksploatacji dróg żel., podwyższona o 104% w porównaniu z ceną z m. września bież. roku, — zmusza Zarząd do podniesienia, od dn. 1 grudnia 1918 r., ceny biletów pasażerskich Piotrków—Sulejów (Tartak) — z 2-ch na 3 korony (50 proc.) i Piotrków, Przygłów — z 1,40 na 2 korony (43 proc.). Cena biletu Piotrków — Uszczyn pozostaje bez zmiany, tj.—1 korona. Na poszczególnych odstępach cena biletu wynosi obecnie 1 koronę. Ceny te odnoszą się do kl. III.”

— Teatr Czarneckiego wyjechał do Radomska na kilkadziesiąt gościnę. U nas rozpocznie przedstawienie w nadchodzącą sobotę. W próbach nadzwyczaj efektowna operetka klasyczna Offenbacha „Orleusz w piekle”, do której przygotowują szejcjalne dekoracje piękła i nieba oraz ostatnia nowość kompozytora „Księżniczki czardasza”, Halmana „Wieszczka karnawału”. Reżyser Piekarski pracuje nad znakomitą farsą „Co on robił w nocy” (śpiący Teodor).

— Stan chorób zakaźnych w Piotrkowie. Z Magistratu komunikują: Zgodnie z wykazem lekarza miejsk., d-ra Krajewskiego za ubiegły tydzień, od dnia 18 b. m. do 24 b. m. 1918 r. zanotowano w tutejszym mieście chorób zakaźnych:

3 wypadków duru plamistego,

8 „ „ brzusznego,

czterwoni, błonicy, płonicy i ospy nie notowano.

OFIARY

W administracji „Dziennika” złożyli następujące sumy:

Wandzia i Krysia Stankowskie, w dniu imienia tatusia 10 rb. na ochronkę im. Jchowicza. Ludwik Kudelski 1 rb. 95 kop. 150 fen. srebrem na Skarb narodowy.

Teodorowie Górzyscy kor. 30 na szwalnię dla Wojska Polskiego, zamiast kwiatów na trumnę ś.p. Fortunata Izdebskiego.

Na Skarb Narodowy zamiast kwiatów na trumnę ś.p. męża Fortuna Izdebskiego 10r. 20 żona i dzieci.

Na ręce Zofji Dunikowskiej złożył 100 koron na „Kropkę mleka” X. Y.

Komunikat polski

Na Wołyniu położenie bez zmiany. W Galicji wschodniej toczą się zacięte walki. Rawę Ruską atakowali Ukraińcy dnia 29 ubiegłego miesiąca wieczór i 30 u. m. rano przeważającymi siłami. Kilkakrotne ataki odparto, zadając nieprzyjacielowi wiel-

kie straty przy własnych stratach niezbyt wielkich.

Grupa majora Wiczorkiewicza zajęła Kamionkę i Starą Wieś 7 kilometrów na południe od Rawy Ruskiej.

Grupa pułkownika Tokarzewskiego odrzuciła po zaciętej walce bataljon ukraiński, mający artylerię z Dawidowa, na Stare Siolo. Wzięto jeńców i 4 karabiny maszynowe.

Walki z przeważającymi siłami ukraińskimi toczą się w okolicy Chyrowa. Grupa podpułkownika Swobody (którą kieruje w zastępstwie chorego dowódcy Gielecki) walczy w ciężkich warunkach przeciw przeważającym siłom ukraińskim. Prócz oddziałów regularnych działają tu po stronie Ukraińców bandy hajdamackie, liczące po kilkaset ludzi zaopatrzone w artylerię i karabiny maszynowe. Wobec przeważających sił oddziały nasze opuściły Felsztyn. Atak ukraiński na Chyrów po krwawej walce odparto.

Szef sztabu generalnego Szeptycki

Czesi pożyczają Polsce 100 milionów

Praskie „Narodni Listy” dowiaduje się z Wiednia, iż Polska Komisja Likwidacyjna z Galicji zwróciła się do związku banków czeskich z prośbą o udzielenie jej pożyczki w wysokości 100 milionów koron. Według informacji pisma czeskiego, nie ulega wątpliwości, że banki czeskie żądanie to o ile możliwości w bliskim czasie spełnią.

Strzały do Niemojewskiego i Korfantego

W Warszawie zwołano dwa wiece: w gmachu cyrkowym przy ul. Ordynackiej i teatrze ludowym na Pradze, na których mieli przemawiać A. Niemojewski i Korfanty. Wiece te postanowili zerwać socjaliści, którzy przybyli w większej liczbie i nie dopuścili do obrad, przyczem przyszło do burzliwych zajść. Ostatecznie inicjatorzy rozwiązali wiec przy ul. Ordynackiej. Gdy Niemojewski odjeżdżał dorożką, rozległy się strzały rewolwerowe. Jeden ze strzelających pobiegł za dorożką i dał jeszcze kilka strzałów. Jeden z mężczyzn towarzyszących N. rzucił się na strzelającego i odebrał mu rewolwer. Tłum pobit strzelających, których osłoniło i ujęło wojsko.

W czasie strzelaniny kilka osób odniosło rany. Strzelający nazywają się: Wład. Chrzanowski i Cz. Łęgowski.

Na miejsce wypadku przybyło wojsko i żandarmerja, które aresztowały kilkanaście osób. Wieczorem, po przeprowadzeniu dochodzenia, wszystkich uwolniono.

— Rozkaz aresztowania A. Niemojewskiego. „Kurjer Warsz.” donosi, że w niedzielę o g. 7 i pół rano z rozporządzenia rządu milicja miała aresztować A. Niemojewskiego, nie dopuścił jednak do tego zgromadzony na wieść o tem tłum publiczności.

P. Niemojewskiego po wyprowadzeniu z mieszkania (Marszałkowska róg Wilczej), tłum manifestantów usadowił do dorożki, wyprzągł konie i ciągnął ostentacyjnie przez miasto na wiec do gmachu cyrkowego, wznosząc gromkie na jego cześć okrzyki.

Po rozbiciu wiecu i nieudałym zamachu, p. N. odjechał spokojnie na miasto.

Walka z paskarstwem

„Robotnik” donosi: Rząd opracował już dekret o walce z paskarstwem.

Dekret zapowiada najostrzejsze kary za zbrodnie spekulacji środkami żywnościowymi i środkami pierwszej potrzeby. Wymierzanie kary odbywać się będzie przy pomocy procedury skróconej na wzór sądów wojennych.

Dekret ten ogłoszony będzie w dniach najbliższych.

Dodatek do № 275 „Dziennika Narodowego”.

Konopnicka o twórczości Sienkiewicza

Sienkiewicz nie wskrzesza przeszłości jako Piotrowina, po to, żeby ją przed sądem naszym stawiać i od niej świadectwo winy przeciw żywym brać. I tem się różni Sienkiewicz od tych, którzy, mając czarnoksiężskie zwierciadło Twardowskiego, ukazują nam w niem mary przeszłości. Gdy na zwierciadle rozciągnie się zasłona mary znikną, przewieją i tylko chłód grobowy pójdzie od nich do nas. Nie! Takim zwierciadłem Sienkiewicz nie posługuje się nigdy. I w tem leży czarodziejstwo jego.

Nigdy też, ani w trylogji, ani w „Krzyżakach” nie słyszymy suchego szelestu przewracanych kart starych kronik, martwego łamania się starych pergaminów i charakterystycznego zgrzytu mozolnie dobieranych kluczy do zardzewiałych zamków dalekiej przeszłości. Nigdzie nie widzimy tego namaszczenia, które, gdy raz na czoło badacza uczyni się oku patrzącemu widnem, natychmiast i w dziele zostawia ślady bruzd i zmarszczek. Nigdzie i w najmniejszej nawet mierze nie czujemy tej kurzawy i stęchlizny wieków, przez które nam, bądź co bądź, trzeba kroczyć.

Ów zgrzyt, ów martwy szelest, owo namaszczenie czoła i stęchlizna wieków, wszystko to niezawodnie było, być musiało. Owszem: im dzieło wolniejsze ma być od stęchlizny takiej, tem więcej twórca dzieła naleykać się jej musi. Bo dopiero naleykawszy się jej pełne płuca, może przerobić stęchlizną ową na świeży dech.

Nikt po Mickiewiczu nie malował tak jak Sienkiewicz zbiorowej duszy swojego

plemienia i jej uniesień, jej wiary, jej prostoty, jej męstwa, jej siły, jej nadziei, jej powstrzymanego pędu ku wielkości, ku sławie, jej rzewnych głębin i jej wybuchów natchnienia.

Ta dusza zbiorowa, — to bohaterka sienkiewiczowskiego dzieła „Trylogji” oraz „Krzyżaków”.

Jest to wielką przewagą powieści historycznych.

Odrzuć, od pierwszej niemal karty, Sienkiewicz stawia tok rzeczy na takiej pochyłości dziejowego momentu, z której koniecznie i nieprzepracie stacza się ku kresowi swemu jak lawina, sam przez się, własną mocą. Niekiedy nawet toczy się zbyt nagle, ze względu na fabułę powieści, gdyby go nie trzymał na sobie niezrównany artyzm opowiadania. Otóż to tło ruchome, gorejące, palące się pod stopą, to wrzenie dziejowego kipiaku, gdzieś bliżej, gdzieś dalej, gdzieś w głębi ziemi po której ludzie tymczasem spokojnie chodzą, ta nadzwyczajna, wprost żywiołowa wehemencja środowiska powieści, sama już przez się stanowi dramat, który nam z gorączkowego wzruszenia ani na chwilę ochłonać się nie daje. Ale też przy takiej tylko dynamicie dzieła ujawnić się mógł ów niepowstrzymany „pęd duszy powszechnej, w wielkość idącej”.

Od duszy tej odszczepia Sienkiewicz pojedyncze promienie dusz indywidualnych, tworząc bogatą galerję typów mocnych, jedrych, zwartych i niezmiernie barwnych. Jedne z nich tworzy przedziwnym poetyckim kunsztem, który w kreacjach tych znajduje skończenie arty-

styczny wyraz; inne — temperamentem, brawurą, rozmachem ręki, jakim niezawodnym instynktem rycerskiej krwi w żyłach. W każdym z nich czuć mocny puls własnego życia; każdy uderza nas silnym konturem, poza którym czuć cały świat własnych pobudek, dążeń, pojęć, całą odrębność psychiczną, indywidualną. A przecież we wszystkich tych doskonałych indywidualiach wyjawiają się głębokie rysy duszy płomiennej.

Tworzy to na tle jednego motywu chwili zdarzenia, przebogata symfonia tonów, z których każdy, obok własnego, samoistnego, i żadnem innym nie dającego się pokryć brzmienia, ma jeszcze jakąś głęboką, zasadniczą, pierwotną dźwięczność.

Twórczość Sienkiewicza jest mocna, bujna, zdrowa i nieporównanie żywotna. Rodzi ona nie tylko coraz nowe dzieła, ale coraz nowe siły wlewa w życie. Nie jest to kwiat, i nie jest to kłosa; nie jest to nawet cały snop kwiatów i kłosów. To jest wielkie, wielkie drzewo, zrosnięte samym rdzeniem swoim z ziemią-matką.

Marja Konopnicka.

Monachium, 17 grudnia 1900 r.

Czy ci najmiłszy?

...W dali było widać ciemną wstęgę boru, przed borem łąkę, a wśród łąń w zboża stała chata, pokryta słomianą strzechą i mechami. Brzozy zwieszały nad nią zielone warkocze, na świerku w gnieździe stał bocian, a w sadzie wiśniowym czerniały ule.

Przez otwarte wrota na dziedziniec wszedł wędrowiec i rzekł do niewiasty, stojącej w progu:

— Pokój tej cichej chacie, tym drzewom, zbożom i okolicy całej, i tobie, matko!

Ona, powitawszy go gościnnie, rzekła: — Chleba i mleka przyniosę ci, wędrowcze, a tymczasem siadź i odpocznij, bo widać, że z dalekiej wracasz podróży.

— Jako ów bocian i jako jaskółka, wędrowałem; wracam z daleka i od dzieci ci twoich wieść przynoszę.

Więc onej matce dusza cała zbiegła do oczu i zaraz spytała wędrowca:

— Czy wiesz co o synu moim, Jasku?

— Czy ci on najmiłszy, że o niego pytasz najpierw? Oto jeden twój syn w puszczech z siekierą pracuje i w jeziora się zapuszcza; drugi konie na stepie pasie, pieśni tęskne zawodzi i w gwiazdy patrzy; trzeci po górach się wspina, na turniach i halach z owocami noce spędza, w orłów krakanie się wsłuchuje. Do kolan się wszyscy twoich chylą i pozdrowienia ci przesyłają...

— A Jasko?—pytała z troską na twarzy.

— Wiesz smutną chowam na ostatek. Żle się Jaskowi wiedzie. Rola plonu mu nie daje, bieda i głód dokucza, w niedoli płyną mu dni i miesiące. Wśród obcych i nędzy mowy swej zapomina, więc i ty zapomnij o nim, bo on już nie twój... zapomnij...

Gdy to rzekł, kobieta, wzięwszy go rękę, wiodła go do spiżarni w chacie i, zdjąwszy bochenek chleba z półki, rzekła:

— Wędrowcze, daj to Jaskowi.

Nakoniec z chustki rozwiązała pieniądz srebrny, błyszczący i drżącym głosem rzecze:

— Niebogata ja sama, ale i to dla Jaska.

— Niewiasto! — rzekł ze zdziwieniem wielkim wędrowiec — synów masz wielu, a jednemu wszystko oddajesz. Czy go kochasz najwięcej? czy ci on najmiłszy?

Ona zaś, podniosszy wielkie, smutne oczy, łzami zalane, tak rzecze:

— Błogosławieństwo moje wszystkim, ale datki temu jednemu, bom ja matka, a on najbiedniejszy.

Henryk Sienkiewicz.

Z listów Sienkiewicza

w epoce Trylogji i Krzyżaków

Prof. Stanisław Smolka, użyczył krak. „Czasowi” kilkudziesięciu listów śp. Henryka Sienkiewicza, pisanych do niego w latach 1882—1900, a zawierających dużo ciekawych szczegółów o twórczości i o stosunkach życiowych wielkiego pisarza w tych tak doniosłych dla niego latach. Ogłaszamy wyjątki z tych listów w przekonaniu, że nie tylko zajmą one uwagę naszych czytelników, ale także rzucą światło na genezę i na sposób powstawania tych arcydzieł, które Sienkiewicz w tym czasie pisał.

Listy pisane są po prostu, szczerze, bez żadnej pozy, bez zdawania sobie samemu nawet—jak się zdaje—sprawy, jaki bezcenny dar przynosi autor narodowi, dając mu w tym czasie „Bartka,” „Ogniem i mieczem” lub „Potop.” W wyrażeniach, że „smażę coś” lub że posyła „bazgrocinę” niema ani cienia fałszywej afektacji, albo nieszczerzej skromności. Nawet fakt swej ogromnej pracowitości i sumiennosci, objawiającej się w dążeniu do opanowania całej mu potrzebnej literatury historycznej i źródłowej, przedstawia Sienkiewicz w sposób tak naturalny i prosty, iż trzeba dopiero zastanowienia, aby wyczytać z jego listów, ile żmudnej pracy kosztuje go praca praca przygotowawcza. Niema w tych listach również skarg na ciężkie warunki osobiste, wśród jakich mu pisać przyszło, a przecież najpiękniejsze karty Trylogji powstawały przy łóżku ciężko chorej umierającej żony, o którą troska przewija się nieustannie w listach niżej przedrukowanych. W rozmowach z przyjaciółmi przyznawał sam niejednokrotnie, że twórczość ta była mu ostodą i ra-

tunkiem w najcięższych chwilach życia. Ale skarg w tych listach nie znajdziemy!

Wyjątki z pierwszych listów, jakie podajemy, pisane są przez Sienkiewicza, jako redaktora konserwatywnego „Słowa” do prof. Smolki, kierującego działem literackim „Czasu.” Prof. Smolka, który ogłaszał swoje „Szkice historyczne” (np. „Iwan Czarny”), zaproponował Sienkiewiczowi wzajemny przedruk feljetonów „Czasu” i „Słowa” i na tę propozycję odpowiada Sienkiewicz w pierwszych listach. Zarazem robi aluzję do pewnych różnic w taktyce pomiędzy „Czasem” i „Słowem,” wynikających z faktu, iż każde z tych pism, choć ich programy były niemal identyczne, działało w innych warunkach.

18 stycznia 1882.

Laskawy Panie! Zgoda na wszelkie propozycje. Dla naszego pisma byłoby wielką rzeczą dostać coś w tym rodzaju jak pańskie „Szkice,” dlatego najchętniej przystałbym i na zmianę, gdyby taki rachunek okazał się dogodnym. Cała trudność leży tylko w tem, że obecnie nie mam ani w tece, ani w zamyśle i nie umiałbym dokładnie wskazać, kiedybym mógł coś swego nadesłać na wypadek odebrania pierwszej od Sz. Pana jakiejś pracy. Teraz i czasu mi brak, bo nie częściej, ale cały dziennik muszę mieć w opiece i pilnować, by nie poszedł w strony, w które ja isę nie chcę. O przekonaniach i zasadach moich nie będę Sz. Panu pisał rozpraw, wszelako winienem nadmienić, że może nie wszystko, co wyjdzie z pod mego pióra i co będzie w „Słowie” miało pomieszczenie w „Czasie.” Swój sposób myślenia wypowiadałem, o ile mogłem, w tem, com pisał—i nie sądzę, abym się zmienił; wszelako obawiam się, że zachodzą znaczne różnice między tem, co ja myślę z kierunkiem „Czasu.” Piszę to dlatego, że dochodzą mnie z Krakowa objawy

niezadowolenia z kierunku „Słowa.” Owóż winienem ostrzedz, że kierunek ten i na przyszłość nie będzie silnie zabarwiony na kolor dla Krakowa najmiłszy. U nas są inne stosunki i my miejscowi, znający je najlepiej, musimy uważać, aby nie rozdzielać, nie tworzyć wrogich obozów, ale raczej skupiać w imię rozsądnego postępu i łączącej wszystkich miłości do kraju. Ale stanowisko takie wymaga czujności i zabiera wszystkie czas; dlatego nie wiem, kiedy czem będę mógł służyć. Powtarzam jednak jeszcze raz, że o ile moje bazgrocinę przydałyby się na coś, służą i na zamianę i jak Sz. Pan zażąda. Prawdopodobnie na przyszły kwartał muszę co dla „Słowa” wysmażyć. Jeśli się to stanie, prześlę korektę tak, abyśmy mogli drukować jednocześnie.

Już w następnym liście zapowiada przecież Sienkiewicz nadesłanie swojej pracy, niestety nigdy nie napisanej, a przynajmniej nie drukowanej.

25 stycznia 1882.

Dziękuję za ostatni list. Wziąbym najchętniej pracę drukowaną, gdyby nie obawa moich kolegów, którzy nie omieszkują mi wytknąć przedruku. Dlatego, jeśli nowa pańska praca będzie ukończona wkrótce, byłoby dla mnie lepiej dostać ją na świeżo, o ile można współcześnie z Krakowem. Co do mnie być może, że napiszę coś wyłącznie dla „Czasu.” Ale czasul czasul! Opowiadano mi w tych dniach historję dwójga narzeczonych z zaścianka w Jaworki, którzy w 63 roku, gdy wieś z rozkazu Murawiewa została spalona, a ludność wzięta na Syberję, ukrywali się przez 10, wyraźnie przez dziesięć lat, w lasach. Prawie wierzyć się nie chce, ale temat tak piękny i to życie leśne tak mnie nęci, że byle jaki tydzień wolniejszy, zrobię

nowellę. Oczywiście nie mógłbym jej tu drukować—posłałbym ją więc Szan. Panu.

Być może, że jeden z motywów tej noweli nienapisanej, którą Sienkiewicz nazywa w dalszych „leśnymi narzeczonymi,” stał się podstawą utworu, noszącego dzisiaj tytuł „Sielanka,” ogłoszonego w kilka lat później. Takby należało wnieść z dalszych listów, zawierających nadto pewne szczegóły o kłopotach redakcyjnych znakomitego autora:

Sroda 6 lutego 1882.

Potrzeba pewnego czasu:

„nim się przedmiot świeży jak figa utukruje, jak tytoń uleży...”

Z tego powodu leśni narzeczeni krążą gdzieś jeszcze w jakichś oparach leśnych, w mgłach zimowych, nie mają jeszcze twarzy, rąk, nóg i ramion — i są podobniejsi do duchów, bo tak przezroczyści, jak ta śmierć Grotgera, przelatująca nad puszcza... Kiedy inkarnacja nastąpi, nie wiem. Cięża trwa u mnie, jak u samicy słonia, lata całe. Jest to tem śmieszniejsze, że potem rodzi się zwykle mysz—przynajmniej co do rozmiarów. Ale za to muszę się pochwalić, że prawie każdy temat dokończam prędzej lub później. Dokończę więc i ten i dam do „Czasu,” to jeszcze nie będzie nieszczęściem, bo spóźnienie ostatecznie u Was więcej szkodzi, niż u nas. Myślę jednak, że będę mógł dać zaraz, bo do odcinka nie mam wielkich rzeczy, a te, co są, mogą poczekać. Tarnowskiego odczyt wolę „Kolędy,” bo będzie nowszy, ale go jeszcze nie mam. „Kolędy” z bólem serca odesłamy „Wiekowi.” Mówię z bólem, bo apetyt nasz jest bez granic.

Praca nad „kochankami leśnymi” została przerwana, bo zjawił się pomysł większy i donioślejszy — pomysł „Bartka-Zwycięzcy.” Oto wiadomości, jakie o nim kolejno redaktorowi „Czasu” nadsyła:

Sienkiewicz o Polsce w czasie wojny

Znany publicysta włoski Concheito Vettinato, który jako korespondent wojenny zwiedził ziemie polskie w pierwszych miesiącach wojny, pomieścił swe wrażenia w książce „Sui campi di Polonia“ — Autor przed wydaniem dzieła zwrócił się do Sienkiewicza z prośbą o przedmowę. W odpowiedzi otrzymał następującą list:

Drogi Panie!

Z najwyższym zajęciem czytałem korektę Pańskiej książki „Sui campi di Polonia.“ Te notatki tak dramatyczne, tak pełne wzruszeń, życia i barwy, zaznają się czytelnika z naszym krajem, jego miastami, wsiami i mieszkańcami i są jakby świadectwem Pańskiej podróży i straszliwej burzy, rozpetanej nad Polską.

Nie wchodzi to w grę jedynie Pański talent powieściopisarski. To, co oprócz tego podziwiam i co miałem już sposobność poznać w czasie naszej rozmowy w Vevey jest dar orientacji, który pozwolił Panu zarówno wejrzeć w głąb duszy polskiej, jak i wymalować widoki zewnętrznych spraw. Umiałeś Pan odczuć nasze tragiczne wahanie się między nadzieją a zwątpieniem. Nasz zapal ku przyszłości, zmierzającej do zmiany życia Polski od szczytów aż do podstawy i w tym samym czasie dostrzedz nasz nieprzegarniony brak ufności ku tej przyszłości straszliwie ciemnej. Poznawszy wiekową politykę Rosji, zrozumiałeś Pan, jak bardzo nasze wątpliwości były uzasadnione i jak ich niezmierną obietnicę gubernatora rosyjskiego.

Pańska zdolność obserwacyjna została już w tym stopniu oceniona, że moi rodacy mieszkający we Francji, powzięli projekt opublikowania Pańskiej pracy we francuskim i angielskim języku. Pochodzący z pióra cudzoziemca te wrażenia i prawdy mogą wywrzeć tylko jak najsilniejsze wrażenie na opinję świata.

Książka Pańska wprowadza na światło dzienne zagadnienia, poruszające dziś duszę Polski. Polska jest jedynym wielkim przed-

stawicielem kultury zachodniej między krajami słowiańskiej rasy. Ona wycierpiała tyle ze strony Rosji, zawsze nieprzyjaznej duchowi zachodniemu, że niespodziewana zmiana w stosunku ciemniejszego wzbudza zdziwienie niewolne od troski. Byłoby szczęśliwą rzeczą móżdż definitywnie zamknąć epokę męczeństwa, lecz jest dosyć trudno zapomnieć o najświeższych cierpieniach. Cały kraj pamięta, że polityka rosyjska... dąży jeszcze dawną drogą.

Zapewne. Z jednej strony proklamacja wielkiego księcia, której chętniebyśmy ufać, z drugiej strony fakta, które zaszły we Lwowie, wykazują jasno, że stara metoda... nie przestała być stosowaną. Niktby nie wątpił w szczerą obietnicę generalissimusa, lecz każdy pyta się, co z tego zostanie, gdy biurokracja rosyjskiej powierzą ich wykonanie? Czy może będzie to samo, co z ukazem carskim o tolerancji religijnej? Kto wiec może zarzucać nam przesadę w naszym niepokoju co do przyszłości?

Lecz jest to tylko jednym z licznych czynników tragedji polskiej, która nie ma w sobie równej w historii powszechnej, mówię, że nie ma precedensu, ponieważ Belgj, z którą porównanie narzuca się na pierwszy widok, znajdując się w sytuacji istotnie daleko mniej przykrej. Prawda jest, że została zniszczoną i że jej miasta, kościoły i skarby sztuki zostały spalone i zniszczone. Na każdy sposób to spustoszenie trwało o wiele krócej, niż w Polsce. Szybko dokonana została okupacja kraju, a wojna toczyła się dalej poza jego granicami. Nadewszystko inny wzgląd przedstawia oczom naszym los Belgów, jak gdyby zawieszony godnym, a to dlatego, że mogli oni walczyć za swoją ojczyznę aż do ostatniego tchnienia.

Od sześciu miesięcy jest Polska teatrem nieustannej walki. Od brzegów Niemnu, aż do Karpat nieustannie grzmia armaty, nieustannie palą się wsie i miasta czy wiedzą o tem we Włoszech, że niektóre z naszych

okolic już 11 razy zmieniali swoich panów? Czy widzą, że niezliczone rzesze ludzi, kobiet i dzieci, kryją się w głębi lasów i tam wyją z zimna i głodu i gryzą korę drzew? Z dziesięciu okręgów Królestwa Polskiego dziewięć zostało już zupełnie zniszczonych.

Od jezior Mazurskich, aż do granicy węgierskiej spustoszyła wojna 15.000 wsi polskich, a wiele tysięcy zrównała z ziemią. Więcej jak 400 miast i miasteczek doznało tego samego losu. Z ponad 1000 kościołów pozostały tylko ruiny... Kto będzie czytał Pańską książkę, owe wzruszające i wymowne Lacrimae Rerum, będzie musiał odczuć całą grozę...

...Ja zachowam prawdziwe uznanie dla tych mistrzowskich obrazów pierwszego aktu tragedji, która się ukończy, jak Bóg zechce, lecz z pewnością nie ukończy się z naszą śmiercią. Kraj mój jest tak do cierpień przyzwyczajony, jest obdarzony taką siłą odporną, taką energią i żywotnością, że zdoła znieść te przejścia, któreby każdy inny kraj zgubił. My nigdy nie zapomnimy wojennego śpiewu, który nasi żołnierze nucili walcząc pod włoskim słońcem, za włoską sprawę: „Jeszcze Polska nie zginęła“...

...Promienie Waszej wiedzy rozchodziły się niegdyś z Waszych szkół czcigodnych na cały świat. Dziś mogą Wasze serca wysłać również świetlane promienie cierpiącemu narodowi. Polska nie błaga łaski od nikogo. Ona żąda tylko, aby ją wysłuchać, zrozumieć i aby w niej uczcić jej niezwykłą, wieczną odwagę. Książka Pańska przyczyni się do tego, jeszcze raz Panu dziękuję.

Vevey, luty 1915.

Henryk Sienkiewicz.

Mowa polska

Opatrzność, tworząc narody, hojnie obdarała naszych praocjów rozlicznymi darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie; dała im zarazem lwie i gołbie serca, szlachetne dusze i bystre unysły, zdolne do najgórniejszych lotów.

Ale nie był to jeszcze kres darów. Mo-

zaby mniemać, że Bóg, tworząc polaków, rzekł im: „Oto na domiar wszystkiego daję wam spiż dźwięczny a niepożyty, taki, z jakiego ludy, żyjące przed wami, stawiały posąg swym bohaterom; daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczynicie mowę waszą.“

I została ta mowa, niepożyta, jak spiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych na świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać.

Powstali również z biegiem wieków liczni mistrze słowa, którzy ze spiżu uczynili ramę harfy, a ze złota nawiazali na nią struny. A wówczas poczęła śpiewać ta polska harfa i wyśpiewywać dawne życie. Czasem huczała, jak grzmot w górach: czasem unosiła się ponad równinami, czasem w skowronkowych tonach dźwięczała nad polami — błogosławiąca i błogosławiona, czysta, jak Iza — Boża, jak modlitwa — słodka, jak miłość.

Aż przyszedł wreszcie do tej harfy największy z mistrzów, Mickiewicz, i położywszy na niej natchnione dłonie, wydołwał z jej strun takie dźwięki, jakich nie domyślano się przed nim. Pieśń jego kończyła się aż gdzieś na niebiosy, tak doskonała, tak prawie niezemska, że wówczas nawet, gdy przestawał grać... wszystkim się zdawało, że wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało...

Echo serc polskich... I wygrał szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, gromy naszych burz, pieśni naszego ludu — wszystko, co nasza myśl może objąć, serce odczuć, a dusza wyobrazić, jako wzniosłe i jako najpiękniejsze w świecie.

Więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu i że ozdoby a doskonałości nikt już nie potrafi jej przysporzyć. A jednak znalazł się poeta, który to uczynił.

Lećcie u zorzy prosić purpury,
Perel u rosy, szafiru z chmury,
A może gdzie zawieszona
Na niebie tężowa nić —
To tężę wzięć na wrzeciona
I wić i wić i wić!

28 lutego 1882.

Co do mojej powieści, zanim przystąpię do „Kochanków leśnych“, skończę „Bartka Zwycięzcę.“ W „Słowie“ ukaże się on również dopiero w kwietniu. Dla Was prześlę go za dwa tygodnie. Może on być w „Czasie“ drukowany wcześniej; choćby zaraz po odebraniu rękopisu. Nam to nic nie szkodzi.

27 marca 1882.

Bartka jest dopiero połowa, Piszę go do druku. Początek będę starał przesłać na pierwszego kwietnia, a przynajmniej w pierwszych dniach, pomimo, iż początek potrzebuje przeróbki. Sami też nie zaczniemy drukować na pierwszego, ale może dopiero na 10-go lub później. Jeśli macie coś krótszego, to tymczasem dajcie. Przepraszam, jeśli zrobiłem zawód, ale nie mogłem skończyć wcześniej. W piśmie nie panuje się nad swoim czasem, a prztem powieści nie zawsze można pisać. Właściciele „Słowa“ zapłacili mi 200 rs. Wam oddam za 200 guld.

W połowie kwietnia jest już Bartek gotów, pomimo ciężkiej choroby, jaką Sienkiewicz przechodzi i pomimo, że równocześnie pisze swoje przedmowy „Wspomnienia z Mariopozy“, natchnione reminiscencjami z pobytu w Ameryce (bohaterem jest ów Putrament, co zapomniał mówić potoczny językiem polskim i przemawia tylko mową Wujka):

17 kwietnia 1882.

Przepraszam najmocniej, że nie odpisałem zaraz, ale chorowałem ciężko i przez dwa tygodnie nie podnosiłem się z łóżka. Co do mojej odpowiedzi, rzecz nie da się ułożyć inaczej, chyba tak, jak mówiliśmy w Krakowie. To jest: zaczniecie przed nami, by Was o przedruk nie posądzano; ale następnie musicie się opuszczać i po nas powtarzać. Można to zgrabnie zrobić, dając male feljtony. Nam bynajmniej o to nie chodzi, by Was

przedzać i nie mamy do tego żadnego interesu, ale faktycznie, ponieważ całości nie mam gotowej i przyjdzie chwila, w której z dnia na dzień dopisywać muszę, bo druk mnie dogoni. Przeto przysłać Wam rękopisu przed ukazaniem się w „Słowie“ nie mogę. Byłbym bardzo posunięty, gdyby nie ta choroba, która mnie osłabiła niezmiernie.

19 kwietnia 1882.

Początek „Bartka“ dziś wysyłam. Możecie zaraz zacząć. Ale przedtem jeszcze jeden business. Dziś w nocy napisałem nowelkę p. t. „Wspomnienie z Mariopozy.“ Ponieważ pisałem od jednego zamachu, rzecz więc ma przymioty jednego zamachu. W tej chwili kazałem ją składać. Jutro zrobię korektę i prześlę Wam... Wszystkiego będzie ze dwa do trzech odcinków.

Kwiecień 1882.

„Bartek“ skończony — i przepisuje się. Jutro wysyłam Wam 20 kilka pierwszych arkuszków; potem będę wysyłał codziennie tyle, ile od przepisywacza odbiorę. Zaczynać może zaraz... Przyszło mi do głowy zmienić zakończenie i stąd zwłoka.

Maj 1882.

Zmniejszcie kożę „Bartkowi“ znacznie, choćby do siedmiu tygodni. Może przysię te raz o kochankach leśnych.

W roku następnym, w lutym, rozpoczyna się znowu korespondencja obu redaktorów, a tym razem dowiadujemy się o fakcie pierwszorzędnej doniosłości: Sienkiewicz pisze powieść „wielką“ — jak zrazu myślał jednomyślnie (60 feljtonów) — z czasów Jana Kazimierza. Jej tytuł pierwotny („Wileze gniazdo“) wskazywałby, że głównymi bohaterami mieli być Kurcewicz i Bohun. Sienkiewicz w lutym 1883 sam jeszcze nie wie, do jakich rozmiarów rozrośnie mu się ta powieść, nie wie oczywiście, że będzie początkiem ca-

lej Trylogji, ale i nie wie także, że urosnie do znaczenia najznakomitszego zjawiska naszej literatury z drugiej połowy XIX wieku. Jako jej zaletę podnosi tylko staranie się — o wierność kolorytu.

1 lutego 1883.

Listem, który zaginął, niech się Sz. Pan nie kłopotuje, bo to mala rzecz i wzmianki nie warta. Co do powieści wielkiej, ta będzie nosiła prawdopodobnie tytuł „Wileze gniazdo.“ Rzecz dzieje się za Jana Kazimierza, w czasie inkursji kozackiej. Źródłem mam dosyć — i oddawna nad tem pracuję. Może się uda. Najchętniej dalbym ją do „Czasu“, ale jest jedna trudność, z którą nie wiem, jakby sobie można poradzić. Oto jak się zaczyna, będę miał dopiero część gotową, może połowę, może nawet większą część — ale przewidywać należy, że druk mnie dogoni i będę musiał pisać z dnia na dzień. Jakim tedy sposobem urządzić wówczas, aby „Czas“ dostawał pierwiej niż „Słowo“, które będzie czekał z dnia na dzień? Nie wiem tem bardziej, że trzeba wziąć w rachunek czas potrzebny do przesyłki, myślałem nad tem i nie nie wymyśliłem... Na dobitkę zachorowałem na oczy i wieczorami nie mogę pisać, a dzień tak krótki! — i najlepsze godziny schodzą w Redakcji. Rzecz będzie większa, może 60 feljtonów, może więcej. — Tymczasem mam gotowy dla „Czasu“ i dla „Słowa“ malutki obrazek p. t. „Sachem.“ Posłałbym zaraz, ale został w domu. Wysłany będzie.

Dopiero w kwietniu następuje ostateczna zmiana tytułu, a zapewne i planu, i rozmiarów całej powieści, której pierwszy tom jest już gotów i odrazu ma być w „Czasie“ drukowany:

W kwietniu 1883.

Co do mojej powieści tytuł jest zmieniony stanowczo na „Ogniem i mieczem.“ Będę

się starał posyłać Wam odtąd z korektą, byście ile możności szli razem z nami; trudność tylko w tem, że w maju wypada tyle świąt, w których dajemy numera, drukarnia więc bardzo zajęta i nie może składać wiele naprzód. Będę posyłał odtąd co wieczora, abyście ją nazajutrz mogli mieć i zaraz dawać do składania. Tom I mam cały gotowy, ale poświęcając każdą chwilę pisanju drugiego, nie mam czasu przepisywać — a komuś dać to do roboty, niepodobnieństwo.

O swojej powieści powiem to tylko, że grunt pod nią przygotowałem z całą sumiennością i przeczytałem mnóstwo źródeł współczesnych, tak że ani jednego nawet nazwiska nie zacerpnałem z fantazji. Staram się też koloryt epoki oddać wiernie i to, co wyda się może zbyt szorstkiem, jest wiernem czasów odbiciem. Zresztą zobaczycie... Jestem tak zajęty, że rady sobie dać nie mogę, a prztem zupełnie nie wglądam w sprawy administracyjne, co sobie kontraktem wymówiłem.

Lato 1883 schodzi mu na wypoczynku w Nałęczowie i na „strzelaniu kuropatw“ — ale praca nad powieścią gorączkowo postępuje; jej druk również. Martwią go tylko liczne omyłki druku w „Słowie“, zwłaszcza w tekstach rusińskich.

Sierpień 1883, sobota, Nałęczów.

Przepraszam, że piszę na świszku, ale jestem w Nałęczowie i nie mam pod ręką lepszego papieru. W Warszawie korektę prowadzi Łętowski i puszcza mnóstwo nonsensów. Trzeba poprawiać koniecznie wyrażenia rusińskie, nie zważając na to, co przychodzi ze „Słowa...“ Może w redakcji znajduje się ktoś biegły. Następnie upoważniam Sz. Pana do wprowadzenia wszelkich poprawek w interesie sensu i gramatyki.

Tak jest! On to uczynił. On nabrał pełnemi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających djamentów i osypał nimi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w niebywałym blasku, przepychu i majestacie, niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu i schylają się czola ludu, jak ongi przed harfą Dawida. I oto jego zasługa, jego chwala, jego wielkość.

Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą z podziwem i zdumieniem się pytały, jak zdołał i mógł to uczynić? A jednak uczynił. Zdołał—bo poezja w jego duszy była, jak nieprzebrane wody mórz, a mógł bo tylko zmarłym nie można nie dodać. Przed żywą królową zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej skarby w ofierze; ta zaś nasza królowa, którą on obdarzył, była i będzie nie tylko żywa, ale i nieśmiertelna.

Henryk Sienkiewicz.

Sienkiewicz o sobie

Na łamach dawnego „Kraju“ dał Sienkiewicz takie objaśnienie najgłówniejszych czynników, które wpłynęły na rozwój jego indywidualności:

„W rodzie moim przeważały wojskowe tradycje, po mieczu mam przodków żołnierzy; dziadek mój Józef Sienkiewicz, podpułkownik byłych wojsk polskich, walczył pod Napoleonem. Od dzieciństwa wzrastałem w tych tradycjach; starszy mój brat odziedziczył żyłkę wojskową. Przed laty wyemigrował do Francji i w szeregach Garibaldiego zginął podczas wojny francusko-pruskiej. Skłonność do pióra i do literatury mam chyba po kądzieli. Pradziad mój z linii macierzyńskiej, który przez lat 56 nosił biskupią infule, brat rodzony Adama Cieciszowskiego, pisarza koronnego, a stryja matki Brunona Kicińskiego, pisał i drukował wiele. Moja matka, Stefania Cieciszowska z domu, bawiła się piórem i pisanem wierszy, a spokrewnioną była z

Lelewełami i Łuszczewskimi; stąd moje kuzynostwo z Deotymą. Ojciec mój wszelako, Józef Sienkiewicz, był ziemianinem; posiadał majątek swoją Grodkę w Radomskiem, później gospodarował w Węzycynie, w okolicach Stanisławowa, a pod koniec, około 1862 roku, sprzedał wieś i przeniósł się do Warszawy. Ja zaś urodziłem się w domu babki mojej, w Woli Okrzejskiej, w powiecie łukowskim i lata dziecięce spędziłem na wsi; jeździłem długo jeszcze na wieś, już po wstąpieniu do realnego gimnazjum w Warszawie, na każde wakacje i dlatego tak dobrze poznałem lud i język ludowy. Pierwsze moje wra-

nia wsi i przyrody przywiązały mnie do ziemi i do ludu, a zamilowanie do literatury rozwinęły we mnie stare księgi, których pełen kufer znalazłem u babki na strychu i dzięki im, jako dzieciak jeszcze, zapoznałem się najpierw z pisarzami złotego wieku: Rejem, Kochanowskim, Górnikiem, Skargą, Birkowskim, Orzechowskim i innymi. To byli pierwsi moi nauczyciele polskiego języka! W gimnazjum Wielopolskiego dorwałem się potem do Homera i Szekspira i w tych dwóch rozmiłowałem się tak, że do dzisiejszego dnia uznaję ich za moich najulubieńszych autorów“.

Piewcy miecza

„Ojczyzno moja! Może wszyscy wrócą Na twoje pola, ale ja nie wrócę!“

Wszystko mię wstrzyma w obcej ziemi łonie Umarłym, może jedną chwilę wcześniej Nie Zmartwychwstanie twoje, o Syonie, Jerozolimie, trapiąca boleśniej, Niż gród Chrystusa!... A gdy za twą grzędę, Ojczyzno, inni powrócą — spać będę!“

Orli szum hussarskich skrzydeł łopocę nad świeżą trumną w Vevey..

Bowiem spoczywa w niej ten, który, „sławę i pychę Rzeczypospolitej“ całemu objawił światu, który najwyższy rapsod o mieczu jej wyśpiewał, strojąc go na hejnał tryumfu.

Zmarł największy batalista polski.

Zmarł czasu wielkiej wojny..

A żałobny jego dzwon „Mortuos plango“ splótł się dźwiękiem z radosnym dzwonem Jej zmartwychwstania.

„Gdy ludziom zaciasno zrobiło się w żabotach i perukach, a życie takie, jak było, zagroziło bankructwem, powstał „Emil“ J. J. Rausseau'u, potem Pawły i

Wirginie, pseudoleśne dzieci Chateaubrianda, a potem cały romantyzm dziki, rozbujały, egzotyczny...“

Dziś, co zrobimy kwoli nowym wołaniom: Czy znowu uciekniemy do lasów?— trudno wiedzieć. To tylko pewne, że dziś panujący kierunek, dzisiejszy naturalizm, czy realizm, czy jak kto chce, dzisiejsze drobiazgowo, a wierne malowanie powszedniości, którego główną zaletą jest trafność, dzisiejsza niby trzeźwość wstydząca się podnioslejszego słowa i egzaltacji i wyższego lotu, zaczyna się przejawiać — i wzbudzi jakąś reakcję. Być może, że naprawdę uciekniemy do lasów i położywszy się na igliwiu, będziemy póty patrzeć w chmury, przelatujące nad nami, póty wsłuchiwać się w szumy drzewa, póty odgadywać panteistyczną duszę otoczenia i tak zlewać się z niem, że popadniemy w jakiś niebywały dotąd mistycyzm, który z kolei przejdzie wszelką miarę zdrowego rozsądku i z kolei runie... Być może także, iż nadejdą czasy, w których powieść tak przejdzie, jak przeszły inne formy literackie, które zdawały się nieśmiertelne“.

Tak pisał Sienkiewicz na dwa lata przed ukazaniem się „Ogniem i mieczem“, kiedy znużony życiem mieszczańskim i jego powieścią, wołał o „światy inne, gdzie wszystko nie jest takie karłowate, ale wielkie“ — i kiedy zapłonął zachwytem nad szkicami Kubali i nad ich czasem, „powieścią, która się sama pisze“, „albowiem była to epoka krwawa i naród cały był na koniu w polu...“

Ten, który dusił się w przyziemnej atmosferze owych dni, który wołał o „inne jakieś przestwienie“, sam odpowiedział głosowi swemu i głosowi innych dusz stęsknionych.

„Oto ja dzwonię na jutrznię nowej przyszłości — rzekł wraz z największym z dzwonek z noweli Heritesa — hosannah! excelsior!“ I na tę nutę wysoką jał opowiadać tym, dla których oręż stał się synonimem szaleństwa, przesławna swą epopeją, której drogowskazem stał się Kubala, zaś pan Samuel ze Skrzypny słynną przeprawę przez staw pod Zbarażem przydał..

A choć bywały w tej opowieści momenty głuche i od hańby zgięte, chociaż Ostróżka, nad głowy senatorów, którym „wory miłsze były od Ojczyzny“ wspięty, mazał złowieszcze swoje „Mane — Tekel — Fares“, choć po szczęśliwym rozstąpieniu się fal potopu, pokrywało się lice strasznym rumieńcem wobec sromoty Kamieńca — przecież na finał tej trójhistorji, na wieczną jej glorię, brzmiało na końcu „Te Deum laudamus“, śpiewane mocnymi pierściami tych rycerzy, którzy „w żelazie chodzili od stóp aż do głowy“ i drżało powietrze od okrzyku: „Vivat Joannes victor!“

Po tych zaś księgach, które, jak żadne inne, zbłądziły pod wszystkie strzechy polskie i we wszystkie polskie serca, nastąpiła powieść o potrzebie pod Grunwaldem i Tannenbergiem, zaczęły eposy to odsiecz Wiednia, pana Kochowskiego rytmemi zakończone — i nakoniec „Legiony“, o sławnych legiach Dąbrowskiego pieśń wojenna, wojną przeciętą..

Czwartek 21 września 1883.

Byłem dwa miesiące na wsi—w Nałęczowie. Kapałem się, strzelałem kuropatwy, o bożym świecie nie wiedziałem. W niedzielę wyjeżdżam do puszczy Białowiejskiej. Wrażenia z tej wycieczki będą drukowane w „Słowie“. Jeśli „Czas“ ich chce—napiszcie, a rękopis prześlę na dzień naprzód, tak jak było z „Bartkiem“.

Wielką troską Sienkiewicza, która nieustannie brzmiała w jego listach, jest konieczność pospiesznego pisania, aby nie dać się dogonić drukowi, który wciąż naprzód postępuje. Sienkiewicz—jak nieraz opowiadał przyjaciół—amysłnie nieraz oddawał rzecz nieukończoną do druku, aby mieć moralny przymus jej szybkiego dokończenia. Tak było i tym razem. I „Słowo“ i „Czas“ doganiały go nieustannie, co było dla niego wprawdzie podnieciem w szybkiej pracy, ale zarazem powodowało wielką obawę. W listach swych prosił ciągle o druk wólniejszy i o dawanie t. zw. interlinji. Nie liczył się przytem z faktem nieustannego nacisku na obie redakcje ze strony czytelników, rozgorączkowanych lekturą jego powieści i domagających się, aby powieść nie była ani na chwilę przerywana. — Równocześnie pojawiają się w listach pierwsze wiadomości o ciężkiej chorobie żony, z którą wyjeżdżał do Mentony, Meranu i innych miejsc kuracyjnych.

Mentona 12 marca 1884.

Posyłam początek tomu drugiego, a zarazem propozycję, czybyście nie mogli wprowadzić do odcinka interlinji. Mówią, że za mało dajecie—w ten sposób zamknęlibyście usta narzekającym, bo gdy są interlinnie, daje się mało, a wydaje się, że to dużo. Wygląd pisma na tem zyskuje. Wy zyskujecie, bo Wam powieść za tę samą cenę na dłużej wystarczy. Nakoniec zyskuje i ja, bo nie będziecie mnie

tak gonić. Faktycznie odcinek „Czasu“, nawet nie przechodzący na drugą stronę jest tak duży, że niepodobna wydażyć, zwłaszcza, gdy z powodu podróży zajdzie jaka przerwa w pisaniu. Zwracam pańską uwagę, że wszystkie niemal pisma używają interlinji, a nawet przytem i odmiennego grubszego druku.

W każdym razie teraz będę przesyłał więcej, bo chciałbym się znacznie wysunąć naprzód, ze względu na czekającą mnie podróż do Meranu, z odpozykami w drodze, dla żony potrzebnymi. Zajmie to ze cztery, pięć dni, a nastąpi za jakie dziesięć lub dwa tygodnie.

Odwiozłszy żonę, wracam do Warszawy, ale nie wiem jeszcze, czy o Kraków zawadzę. Chwała Bogu, że ma się teraz lepiej, a przez to i moją głowa mniej skłopotana.

W lecie zdrowie żony coraz gorsze, Sienkiewicz jedzie z nią do Zakopanego... ale zarazem planuje już ciąg dalszy świeżo ukończonego „Ogniem i mieczem“. A wiec myśli o „Potopie“, chociaż ten tytuł jeszcze się nie pojawia. Równocześnie—jak opowiadał przyjaciół—układała się już w jego głowie i trzecia część Trylogji, której bohaterem miał być „Pan Wołodyjowski“.

Ostenda 29 czerwca 1884.

Nie udało mi się podróż do Szwecji, bo czekanie na statki zabrały mi trzecią część całego czasu, jaki mogłem poświęcić. Siedzę więc w Ostendzie—a 15-tego wyjeżdżam do Krakowa. Ponieważ jednak będę tylko w przejeździe do Zakopanego—i nie wiem, czy Pana jeszcze zastanę, proszę więc o łaskawe wypłacenie Edwardowi Janczewskiemu należnych mi 1000 guldenów za „Ogniem i mieczem“. W razie, gdyby go już nie było—zechciej Pan złożyć w redakcji „Czasu“, albo wysłać mnie do Ostendy...

...W Krakowie zabawię tylko parę godzin.

Żona moja jedzie do Zakopanego i ja za nią pośpieszam. W Ostendzie nudno tak, że niepodobna wytrzymać. Wyjeżdżam 15 lipca.

Meran, willa, Aders.

Środa, dn. 5 listopada 1864.

Pisał do mnie ksiądz Kantecki, że chce przysłać moją powieść drukować w „Kurjerze Poznańskim“. Jakkolwiek może być mowa tylko o przedruk z „Czasu“, jednakże udaję się do Sz. Pana z zapytaniem, czy nie macie nic przeciw temu i czy nie znijście wobec tego swych warunków aż do stopnia, któryby mi stanowczo przeszkodził zadość uczynić propozycji X. Kanteckiego.

Licz Pan, że nowa powieść będzie wielkości „Ognia i Miecza“ i na tej podstawie donieś mi łaskawie, ile myślicie i możecie zapłacić mi: 1^o) Jeżeli Wam dam pierwszeństwo absolutnie, to się znaczy prawo druku przed „Słowem“? 2^o) Jeżeli pozwolę „Słowu“ rozpocząć przed „Czasem“, a później „Czasowi“ je przedsięwziąć? 3^o) Jeżeli „Czasowi“ dam na warunkach przeszłorocznych? 4^o) Jeżeli po „Czasie“ ma jeszcze drukować „Kurjer Poznański“?

Miałem sam wstąpić do Krakowa i ustnie Was o powyższe kwestje zapytać, ale zabawiono mnie w Warszawie i czasu nie starczyło. Potem też spieszyłem już jednym tchem do Meranu, gdzie oczekiwał mnie przykry zawód, znalazłem bowiem żonę nie w tak pożądanym stanie zdrowia, jak sobie z jej listów wyobrażałem. Co chwila przyplątuje się coś, co samo przez się nie jest groźnym, ale stanowi przeszkodę w odzyskaniu sił, tak potrzebnych do walki z chorobą główną. Te kłopoty w połączeniu z szukaniem mieszkania sprawiły, że dopiero teraz zgłaszam się do Szanownego Pana. O prędką odpowiedź upraszam, bo ksiądz w gorącej wodzie kąpany, pisał już do mnie do Meranu. Panom Tar-

nowskiemu, Koźmianowi i wszystkim w „Czasie“ ukłony załączam.

Podajemy i dalszych kilka wyjątków choć dotyczą jedynie układów o druk „Potopu“ bo rzucają one równocześnie światło bądź to na technikę pisania historycznych jego powieści, bądź też na warunki wśród jakich pisał.

Meran, Willa Aders 18/11 1884.

Nie odpisywałem przez kilka dni, bom potrzebował niektóre rzeczy obliczyć, a nawet się porozumieć, co do pańskich propozycji. Wogóle się na nie zgadzam. Będę się starał posłać Wam znaczną część rękopisu tak abyście na wilię mogli zacząć. Jednocześnie jednak zacznijcie i „Słowo“, gdyż nie mogę go bezwzględnie pozbawiać nawet współczesności, Honorarjum niech wynosi 2500 zlr. jeśli „Kurjer“ będzie drukował, a 3000 jeśli nie będzie. Prawdopodobnie wyjadę w ostatnich dniach grudnia do San Romo, obliczyłem się zaś tak, że tego, co mam, stanie mi tylko do Bożego Narodzenia. Mam nadzieję że koło 15 grudnia prześlę wam już w całości I tom, lub znaczną jego część—zależać to będzie od jego wielkości. Sam jeszcze nie wiem czy się w czterech tomach pomieszczę.

Meran, Willa Aders 11 grudnia 1884.

Pisał do mnie N. N. list głupio-sentymentalny, zaklinając, bym nie narażał „Słowa“ na zarzut przedruku albo, jak się wyraża na odium. Nie odpisałem mu. Następnie spotrzeżłem ogłoszenie, że w „Słowie“ ukaże się powieść 23 grudnia. Z początku myślałem, że to jest właśnie dzień wigilji, tymczasem przekonany, że widocznie N. N. ufny w moc swych zaklęć, z góry przewidywał moją zgodę—i pozwolił sobie ogłosić początek na dzień przed Wami.

Tymczasem nie myślę w niczem zmieniać warunków, podanych w ostatnim moim liście—i pragnę, by „Czas“ i „Słowo“ zaczęły równo-

Te wszystkie „res gestae“ zliczyć sobie w pamięci należy, iżby można pojąć i ocenić zasługę u narodu i miejsce wysokie Tego, który „śpiewał i dążył do kresu, ożywił ogień, który był w iskierce“, który „piórem z ognia był dumnych szyszaków“, który stalowym rytmem i brzmiącą kadencją swych pieśni zgłuszył potrafił wyłączny, a natrętny turkot młynów, mielących krew na otręby dla narodu“. Za jego genialną sprawą nietylko nie zerwała się w owych dniach klasyczna rycerskiej tradycji, nietylko nie umilkł głos pobudki bojowej, ale wzmagal się i potężniał, aż doszedł dzisiejszej swej siły. Aż pieśń, śpiewana tak długo, skryształowała się upragnionym czynem.

Lecz On odszedł pomiędzy cienie, gdy przyszło żniwo radosne...

Serce nie bije już, nie dzieli z nami nadziei.

Jednak — według Jego słów — „gdyby nie pieśni Homera, nie wspomnienia Maratonu i Salaminy... ze szczytów Akropolis powiewałaby chorągiew Proroka. Więc gdy powiem, że Grecję dzisiejszą odbudowali Homer, Milyades, Leonidas, Temistokles, Fidyasz, Perykles i inni bohaterowie lub geniusze tej miary, nie będzie to figurą retoryczną, ale dziejową prawdą. Pracując dla sławy swego narodu, pracowali... dla jego odrodzenia — i tacy nieśmiertelni agenci sprawili, że Grecja żyje“.

Zaś Henryk Sienkiewicz jest jednym z naszych nieśmiertelnych.

Nieznanym wiersz Sienkiewicza

„Kurjer warszawski“ podaje ze zbioru p. Stefana Dembego następujący nieznanymi wiersz Sienkiewicza p. t. „Pieśń litewskich borów“:

Wyszedł raz srogi ukaz do litewskich borów,
Aby nie śmiały szumieć, ni modlić się, ani
Mruczyć inaczej swoich wieczornych niespo-

trwoga padła na puszcze. Stoją ciche drzewa,
Jak wynurzony z wód łona bór zakamieniały,

Ani zwierzę się nie ozwie, ni ptak nie zaśpiewa.
Dzięciol boi się nawet pukać w pięć spróchniały,
Dzieciatle zaś krzyczą, potraszając knuty:
„Bór się boi, więc zagra wedle carskiej nuty“.

Wtem wstaje wiatr — i leci od zachodniej strony.

Już spadł na gonych sosen wyniosłe korony,
Mruknięły dęby, trzęsąc liśćmi brzezina:

„Święty Boże a mocny, zmiłuj się nad nami!“

I brzmi coraz potężniej między konarami:
„Święty Boże a mocny, zmiłuj się nad nami!“
Henryk Sienkiewicz.

Życie Sienkiewicza w Szwajcarii

W „Nowej Gazecie“ pisze warszawianin p. Eugeniusz Laner:

Łosy wielkiej wojny światowej przenieśli mnie w roku zeszłym do Vevey, w Szwajcarii. Były to czasy pierwszych kroków Komitetu ratunkowego, założonego przez Sienkiewicza. Miałem sposobność przpatrzeć się jego żmudnej i cierplivej pracy. Prócz Sienkiewicza mieszkało w hotelu kilku Polaków, a mianowicie: mec. Antoni Osuchowski, obrany prezesem komisji wykonawczej Komitetu ratunkowego, prof. Szymon Askenazy z rodziny i malarz Leon Kaufman z Paryża. Przyjeżdżało do Sienkiewicza wielu gości ze wszech stron Polski; żaden ze znaczących Polaków nie minął Lozanny w drodze do Paryża, aby nie wstąpić do Vevey, do wielkiego pisarza. Wśród wstrząśnień, tak głęboko dotykających Polaków, mógł tam zaczerpnąć pogody duchowej u mistrza, który wszystkie ciosy, jak upadek Lwowa i Przemysła, obawę o Kraków, nie tracił pewnością, że wielka wojna w rezultacie wyjść musi na dobro ojczyźnie.

Sienkiewicz mieszkał w pięknym i wygodnym apartamencie w Grand hotelu. Żona jego otaczała go niezwykle troskliwą opieką. Odwiedzała go często córka, mieszkająca w Vevey i syn, przebywający w pobliżu. W owym czasie częstym u

nego był gościem, bawiący obecnie w Warszawie, prof. Józef Wierusz-Kowalski wówczas prof. uniwersytetu fryburskiego, a na święta przyjeżdżała rodzina profesora z dziećmi, do których Sienkiewicz był bardzo przywiązany. Tryb życia Sienkiewicza był następujący:

Wstawał o wczesnej rannej godzinie; całe południe poświęcał pracy, czytał i odpisywał na listy, które nadchodziły w coraz to w większej ilości, tak, że nieraz zwracałem mu uwagę na nadmiar wysiłku przy odpisywaniu na listy mniej ważne. Ze szczególnym zamiłowaniem odpisywał na listy, nadsyłane z rozlicznych szkół ludowych i średnich szwajcarskich, oraz od nauczycieli i nauczycielek owych szkół z prowincji. Przed południem odbywał spacer nad brzegiem Lemanu, po śniadaniu zaś w otoczeniu rodziny i wspomnianych wyżej Polaków prowadził rozmowy o Polsce i sprawach bieżących. W tym też czasie przyjmował przybywających gości. Południe schodziło na załatwianie spraw bieżących i na dyskusjach z przejeżdżającymi gośćmi. Dopiero po obiedzie, który się kończył około 8-ej wieczorem odbywało się zebranie w pięknym hall'u Grand Hotelu, poświęcone rozmowie ogólnej, przyczem jednak sprawy polskie zawsze na pierwszym były planie. Wielki pisarz był znakomitym naratorem; opisy swych rozlicznych podróży ubierał w formę nader malowniczą. Nigdy nie zapomnę opowiadania o podróży w Zanzibarze, która czarowała plastyką opisu. Program dnia uległ zmianom przez dość częste wycieczki do Lozanny do Morges (siedziby Paderewskich) i innych miejscowości nadlemańskich.

Zamknięcie Grand Hotelu z powodu zbyt szczupłej frekwencji gości, zmusiło Sienkiewicza do zmiany mieszkania. Zamieszkał od połowy zeszłego roku w hotelu du Lac, gdzie ostatnie wydał tchnienie. Niestety, pomieszczenie w tym hotelu było nieodpowiednie, pokoiki za szczupłe i za bliskie biurą Komitetu ratunkowego. Kiedy w lutym roku bieżącego zebrałem mistrza w hotelu du Lac, zwróciłem mu uwagę na

szczupłość mieszkania, wtenczas podszedł do okna, otworzył je i powiedział:

— Widzi pan, ile tu wpada „wolnego“ powietrza.

Skarżył się wówczas, że się źle czuje, że chudnie i opada z ciała. Nie wiedziałem wówczas, że widzę mistrza po raz ostatni. Mówiliśmy z nim obszernie o wspólnych staraniach w sprawie dostarczenia żywności z komitetu Rockefellerowskiego która to sprawa stanowiła wielką troskę. W sprawie żywnościowej pisywał do mnie do Zurychu, ale niestety, opór Anglii nie pozwolił dojrzeć pożytecznemu dziełu pomocy z Ameryki. Rozpowszechniono w kraju kilka listów apokryficznych Sienkiewicza. „Orientacja jego, jeżeli można użyć tego słowa, była na wskroś polska, tylko polska. Duszę jego nękała ciężka troska o los ojczyzny, troska, która — według mego zdania — przyspieszyła jego zgon. Z początku niechętny organizacji Legionów, z biegiem wojny coraz bardziej się do tej idei zapalał“.

Manifestacja żałobna Rady m. w Częstochowie

Z Częstochowy donoszą:

Postanowiono aleją Międzyparkową nazwać — aleją Sienkiewicza. W imieniu magistratu i Rady wystosowano naręce A. Osuchowskiego w Vevey depezę następującej treści:

„Wobec bolesnego ciosu, jaki uderzył w tej właśnie przełomowej jego dziejów godzinie, w poczuciu niepowetowanej straty i bezmiernej krzywdy, jaka mu się stała przez skon Henryka Sienkiewicza, pierwszego obywatela Polski, najczcigodniejszego Jej syna, Jej chłuby i sławy, — łączymy się ze społeczeństwem całem w smutku i żalobie i ślemy wyraz uwielbienia i czci dla pamięci najdosłojniejszego zmarłego“. Nadto uchwalono przemianować gimnazjum Tow. opieki szkolnej na gimnazjum Sienkiewicza.

czesznie. N. N. nawymyślałbym gdybym mógł to uczynić usnie — ale pisać szkoda czasu. Rękopism miałem zamiar posłać Wam i im równocześnie, bo będę przepisywał początek w każdym razie, ale pragnąc zapobiedz nowym z tamtej strony niespodziankom, przesyłać tylko Wam.

„Rękopism odbierzecie zaraz po tym liście, więc jutro lub pojutrze. W miarę jak będę przepisywał, będę przysyłał po 10 lub mniej kartek, choćby codziennie... Mam napisanych dwie trzecie tomu I, ale pragnąłbym jeszcze bardziej odskończyć, bo zaczyna się wcześniej, niżem myślał — i droga do Szan. Pana z odpoczynkiem w Medjolanie zajmie mi dłu parę.

Wtorek 18 lutego 1885.

Wczoraj pociąg, wiozący Lucypera z całym dworem, przejechał pod ziemią w San Remo, pod hotelem Beau Sejeur, czyli doświadczyliśmy po raz drugi trzesienia ziemi, skutkiem czego, nie chcąc czekać na trzecie, przeniesiliśmy się dziś do Monteny.

Wkrótce kończy się T. I. „Potopu“. Zwykle między tomami daje się przerwę od tygodnia do dziesięciu dni. Tak było z „Ogniem i Mieczem“... Całość będzie większa, niż pierwotnie zamierzałem i prawdopodobnie skończy się na 5 tomach.

Reichenhall 15 września 1885.

Przesłałem zakończenie tomu III dziś rano. Żona moja ma się stosunkowo lepiej i za kilka dni wyjeżdżamy do Falkenstein... Następny tom zacznie się najpóźniej 10 października — nie będzie więc przerwy dłużej nad 20 dni. Natomiast zakończenie przypadnie nieomal po Nowym Roku, co może być dzie z korzyścią dla pisma.

O zdrowiu żony przychodzi tym czasem coraz gorsze wiadomości. Koniec „Potopu“ pisany jest już przy łożu dogorywającej:

27 września 1885.

„Czas“ przychodzi dotąd do Reichenhall, stamtąd odsyłają mi go tu do Falkenstein. Wnoszę z tego, że nie otrzymaliście listu z doniesieniem, że wyjeżdżam. Tymczasem od 23 jesteście już w tej nowej stacji, która, dałby Bóg, aby mojej żonie na co się przydać mogła.

12 października 1885.

Żonę moją doktorzy opuszczają i życie jej na dni się liczy. Wy więcej, niż ktokolwiek rozumiecie, że siły mają swoje granice. Zrobię co będzie w mocy mojej, ale lepiej niech będzie przerwa między tomami, niż w biegu rzeczy. Dotąd jeszcze pracuję i zapas zwiększa się. To, co Wam posyłam, powinno na jakie dwa tygodnie wystarczyć. Czekajcie, by się zebrało choć na miesiąc, bo i tak krzyż to dla mnie prawdziwy.

Na tem urywa się korespondencja w sprawie „Trylogji“, ponieważ prof. Smolka oddał się niebawem wyłącznie zajęciom zawodowym, a następnie opuścił na pewien czas Kraków, stanowiący na czele rzymskiej ekspedycji Akademji Umiejętności. Do Rzymu jest też pisany następujący list, datowany przez Sienkiewicza w Neapolu, gdzie zatrzymał się, powracając z podróży greckiej:

Z szeregu listów późniejszych, pisanych do prof. Smolki, ogłaszamy jeszcze dwa listy z roku 1899, wysłane podczas druku „Krzyżaków“, ponieważ posiadają ogólniejszy interes — a mianowicie rzucają światło na stosunek Sienkiewicza do literatury historycznej. Dla wyjaśnienia zaznaczamy, iż prof. Smolka posyłając Sienkiewiczowi żądane wskazówki, udzielił mu także swej pracy o roku 1886 p. t. „W pięciowiekową rocznicę“, oraz zwrócił uwagę na możliwość związków zachodzących pomiędzy późniejszą apostazją krzyżac-

kich mistrzów, a pewnymi umysłowymi prądami średniowiecznymi („satanizm“, jak się Sienkiewicz w odpowiedzi swej wyraża):

Zakopane 8 lipca 1899.

„Wziąłem ze sobą mało książek. Potrzebuję teraz mniej więcej dokładnego opisu Malborka, a nie mam nic podobnego pod ręką. Czy Pan nie posiada czegoś podobnego w polskim języku i w zakresie nie nadto obszernym? Od biedy niechby było i po niemiecku, ale wolałbym w każdym innym języku, gdyż po niemiecku czytam wolno, tracąc przytem dużo czasu i psując sobie słabnący od pewnego czasu wzrok na gotyckim druku, którego nienawidzę. Jeśli Pan takiej książki nie posiada, czyby Pan nie był łaskaw wskazać mi kilku źródeł, które sprowadziłbym sobie przez Gebethnera albo z Biblioteki. Prześlraszam Szanownego i Kochanego Pana, że Go tem zajmuję, ale chodzi mi o moją robotę — i zresztą do kogoż, jeśli nie do Pana udać się po radę w takiej sprawie? Chce mi się prędko skończyć, bo istotnie potrzebuję odetchnąć, i każde źródło niemieckie zabiera mi dwa i trzy razy tyle czasu, ile polskie, francuskie, a nawet łacińskie. Przypuszczam zaś, że siedząc w Warszawie, za kordonem mogą nie znać wielu najnowszych prac, wydanych w Krakowie lub we Lwowie — albo nawet i starszych, które może posiadać Biblioteka Jagiellońska. Dodaję nawiasowo, że co się tyczy Niemców, nie chodzi mi o Voigta, którego wprowadzić nie mam ze sobą, ale którego „Geschichte Marienburgs“ i historję gryzłem aż do bólu zębów w Warszawie. Chciałbym jakichś rzeczy krótszych i polskich, z którymi prędzejbym mógł się załatwić.

Oto jest moja prośba, wygłoszona wśród potoków dżdżu i w ciemnościach tej kimeryjskiej krainy, w której żółte deski zastępują miejsce słońca.

Sobota wieczór, 8 lipca 1899.

Książki dziś odebrałem i dziękuję najmocniej. Rzecz o Polakach, Czechach i Niemcach przeczytałem od razu i ogromnie żałuję, że mi dawniej w rękę nie wpadła. Wszystko to są skutki kordonu! Nie wiem, o ile dałoby się udowodnić, że Krzyżacy byli satanistami, ale istotnie dzieją się między nimi nieraz rzeczy dziwne, byli więc może, jeśli nie wszyscy, to niektórzy. W każdym razie jest to przypuszczenie niezmiernie oryginalne i zwłaszcza dla powieściopisarza wprost nieścianowane. Co za pole dla wyobraźni — i ile nadzwyczajnych scen możnaby wprowadzić, wychodząc z takiego założenia! Zrobię jeszcze w tym względzie, co będę mógł, ale nie przestanę żałować do końca, że rzecz Pańska wyszła dopiero w r. 1898, zatem prawie w rok po rozpoczęciu „Krzyżaków“.

Dziś do łóżka biorę „W pięciowiekową rocznicę“, której czterdzieści kilka stronie także już przeczytałem. Takie rzeczy dają nie tylko gotowy materiał, ale wprowadzają w ruch i w grę wyobraźnię. Tak przynajmniej działa to na mnie. Po prostu siadam jakby na koń i nie tylko jadę, ale i rozpedzam się. Ślubowałem sobie wprowadzić w duszę, że po ukończeniu „Krzyżaków“ nie będę już pisał więcej powieści historycznych, ale gdybym miał tego słubowania nie dotrzymać, to na czas pisania przyjechałbym do Krakowa i zamieszkał w nim, aż do końca roboty aby być bliżej źródeł i tych, którzy tak, jak Pan, znają ich dno i bieg.

Tarnowskiego „Z wakacji“ mam. O ile pamiętam wychodziło to częściowo w „Przełędzie“, czy może w „Czasie“. Ale przyda mi się teraz, zwłaszcza tom II-gi z opisaniami Prus królewskich. Dziękuję raz jeszcze za książki i za informacje. Satanizm Krzyżaków nie da mi teraz spokoju.